Bojownicy o wolność i demokrację w pierwszych szeregach żołnierzy i budowniczych Polski Ludowej

Cena numeru 3 zł. PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GŁOS TOMASZOWSKI

ORGAN WK i ŁK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II (V) WTOREK 30 SIERPNIA 1949 ROKU Nr 237 (1160)

Granica na Odrze i Nysie
granicą pokoju i dziejowej sprawiedliwości
podstawą przyjaznej współpracy między narodem polskim i niemieckim
Pismo Niemieckiej Rady Ludowej do premiera rządu RP — tow. Cyrankiewicza

WARSZAWA (PAP). — Prezydium Niemieckiej Rady Ludowej wystosowało na ręce premiera rządu RP Cyrankiewicza pismo następującej treści:

Do Premiera Rządu
Rzeczypospolitej Polskiej

Niemiecka Rada Ludowa postanowiła jednogłośnie na VIII sesji odbytej 22 lipca, aby dzień 1 września — dzień 10-tej rocznicy zbrodniczej napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę — obchodzony był w Niemczech jako Dzień Pokoju. Niemiecka Rada Ludowa wychodziła przy tym z założenia, że narodowi niemieckiemu nie wolno w tym dniu milczeć, że winien on wypowiedzieć się bez zastrzeżeń za pokojem i przyjaźnią ze wszystkimi narodami.

Dlatego też Prezydium Niemieckiej Rady Ludowej wydało w dniu 4 sierpnia rb., w dniu wybuchu pierwszej wojny światowej, orędzie, **w którym wzywa cały naród niemiecki, a zwłaszcza partie, organizacje i komisje ludowe do przeprowadzenia przygotowań do Dnia Pokoju.** Dzień ten winien stać się manifestacją woli pokoju narodu niemieckiego. We wszystkich miastach i wsiach, we wszystkich zakładach pracy i szkołach naszej strefy **miłujące pokój siły demokratyczne Niemiec zademonstrują w tym dniu swoją wolę porozumienia międzynarodowego i trwałego pokoju.** Mamy nadzieję, że również w strefach zachodnich odbędą się w tym dniu liczne zgromadzenia w obronie pokoju.

W dniu 1 września oczy wszystkich zwolenników pokoju w Niemczech będą skierowane *przede wszystkim na młodą Demokratyczno-Ludową* **Polskę — naszego wschodniego sąsiada.** Wobec narodu polskiego bowiem faszyzm hitlerowski popełnił naj cięższe grzechy, zaś w ciągu stuleci Polska była przedmiotem agresywnej, ekspansywnej polityki królów, junkrów i militarystów pruskich. Zgubna polityka niemiecka na Wschodzie, której skutki dały się ciężko we znaki masom pracującym obu krajów, należy obecnie do przeszłości w rezultacie ustalenia w Jałcie i Poczdamie granicy oraz w wyniku przeprowadzonych po porozumieniu poczdamskim reform demokratycznych. **Miłujące pokój siły demokratyczne Niemiec uznały za obowiązek narodowy występowanie przeciwko wszystkim tym czynnikom, które zechcą wykorzystać nową granicę między Polską a Niemcami w celu skłócenia narodów i rozpętania wojny. Dzięki temu utorowana została droga do sąsiedzkiej współpracy między narodem polskim i niemieckim. Współpraca ta dała już owocne wyniki w postaci zawartych w międzyczasie umów handlowych.**

Dzień Pokoju obchodzony 1 września, świadczyć będzie, **że w narodzie niemieckim wzrastają siły pokoju i zaczynają przeważać nad siłami pracy mi do wojny. Te demokratyczne siły pokoju podały sobie ręce ponad przewinieniami i cierpieniami przeszłości w imię wspólnej odbudowy. Skierowanie wszystkich swych sił na dzieło odbudowy i w obronie trwałego pokoju uważają one za swój najświętszy obowiązek.**

W tym dążeniu umocniły nas w szczególności uchwały Warszawskiej Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych, domagające się przywrócenia jedności Niemiec, zawarcia traktatu pokojowego i ewakuacji wszystkich wojsk okupacyjnych. **Uchwały te, których uznanie jest obowiązkiem narodowym każdego postępowego Niemca, są wielkim poparciem dla narodu niemieckiego.**

W związku z tym odczuwamy głęboką konieczność przesłania w tym dniu Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej naszych pozdrowień.

Z wyrazami głębokiego szacunku
W. PIECK, OTTO NUSCHKE,
DR HAMANN, E. BOLZ,
E. GOLDBAUM
PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM
NIEMIECKIEJ RADY LUDOWEJ

Naród radziecki na straży pokoju

Wszechzwiązkowa Konferencja Zwolenników Pokoju w Moskwie zakończyła swe obrady. Przez cztery dni wsłuchiwaliśmy się z najwyższą uwagą w słowa, jakie padały podczas konferencji, przez 4 dni słuchaliśmy głosu płynącego z Moskwy — **Światowej Stolicy Pokoju.** *Konferencja przedstawicieli dwustumilionowego narodu radzieckiego,* **który pod genialnym kierownictwem Stalina rozgromił faszyzm i dziś broni świata przed następcami Hitlera, jest bowiem wydarzeniem posiadającym olbrzymie znaczenie dla sprawy pokoju.**

Państwo, które budowało i zbudowało u siebie socjalizm, nie ma tendencji zaborczych i jest z natury swej państwem miłującym pokój. Jest to taki sam pewnik, jakim jest stwierdzenie, że imperializm rodzi awantury wojenne, grozi podstawowym interesom życiowym narodów demokratycznych i mas pracujących. Stąd wynika, że rząd radziecki wyrażając wolę narodu radzieckiego nie może prowadzić innej polityki, jak tylko politykę konsekwentnie pokojową, występując przeciwko broni atomowej, domagając się poważnej redukcji zbrojeń, demaskując podżegaczy wojennych i występując o realizację umów międzynarodowych, mających na celu utrwalenie pokoju. Stąd wynika, że Związek Radziecki stał się przywódcą i nadzieją setek milionów ludzi na świecie, wszystkich narodów miłujących pokój.

Imperializm amerykański żądny ciągle nowych zdobyczy, rozpętał szalony wyścig zbrojeń. Drogą brutalnego nacisku i szantażu, przy pomocy różnych paktów i planów, wciąga on w orbitę swego działania szereg państw Europy. Imperializm amerykański stanął na czele reakcyjnych, antynarodowych i antyludowych grup na świecie. Awanturnicza polityka potentatów dolarowych nie jest jednak bynajmniej dowodem ich siły.

Orędzie Konferencji Moskiewskiej do wszystkich uczestników ruchu w obronie pokoju na całym świecie, przepojone jest poczuciem siły i ogromnej przewagi frontu pokoju i postępu nad awanturniczymi knowaniami reakcji i agresji. „Związek Radziecki — czytamy w orędziu — jest krajem pokoju i twórczości, krajem wysoko dzierżącym sztandar twórczej pracy, wielkim mocarstwem pokojowym, w którym nie ma i nie może być zwolenników agresywnej wojny. Kraj nasz zwyciężył najstraszliwszego wroga ludzkości — faszyzm. Dzisiaj stoi on również na straży pokoju, broniąc sprawy postępu i kultury".

W dalszym ciągu Konferencja Moskiewska określa sposoby zniweczenia planów podżegaczy wojennych. Są nimi:

1. Jedność woli i działania wszystkich narodów walczących o pokój;
2. Pełne poparcie Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju;
3. Demaskowanie i występowanie przeciwko każdemu wypadowi agresorów i podżegaczy wojennych;
4. Obrona niepodległości narodowej, swobód demokratycznych i pokojowej współpracy wszystkich narodów;
5. Walka przeciwko wszelkim próbom mającym na celu utorowanie drogi nowej wojnie światowej.

Orędzie Konferencji Moskiewskiej wyraża nie tylko uczucia narodu radzieckiego. Orędzie to jest również programem setek milionów ludzi na świecie, miłujących pokój. Bojownikom sprawy pokoju daje ono otuchę i zagrzewa do dalszej walki, która przyniesie zwycięstwo. Głęboko prawdziwe są słowa, że „podżegacze wojenni nie są panami losów świata, za jakich pragną uchodzić" i dlatego na całym świecie usłyszane będą i podchwycone słowa„ którymi kończy się orędzie Konferencji Moskiewskiej: „Bądźmy czujni, bądźmy zjednoczeni, a obronimy sprawę pokoju!"

16 tys. robotników fabryk kauczuku w USA strajkuje

NOWY JORK (PAP). — Prasa amerykańska donosi, że 16 tys. robotników w 7 Fabrykach Kauczuku Towarzystwa Goodrich ogłosiło strajk, domagając się podwyżki płac i premii za wydajność pracy.

Kongres Zjednoczeniowy Związków Bojowników o Wolność i Demokrację

WARSZAWA (PAP). — Dnia 1-go września rb. **rozpocznie w Warszawie obrady Kongres Zjednoczeniowy Związków Bojowników o Wolność i Demokrację.**

W przededniu otwarcia Kongresu, tj. 31 bm. o godz. 15-tej odbędą się **zjazdy statutowe jednoczących się organizacji.**

Związek Bojowników z faszyzmem i najazdem hitlerowskim o niepodległość i demokrację odbywa zjazd krajowy delegatów w Warszawie w sali Rady Państwa.

Polski Związek b. Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych odbywa zjazd krajowy w Warszawie — w sali klubu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Związek weteranów walk rewolucyjnych w 1905 r. odbywa zjazd krajowy w Warszawie — w sali komitetu warszawskiego PZPR.

Związek Dąbrowszczaków odbywa zjazd krajowy w Warszawie — w sali Ministerstwa Handlu Zagranicznego (dawniej siedziba CUP).

Kongres połączeniowy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbywa się 1 i 2 września 1949 r. w sali Warszawskiej Politechniki w Warszawie.

Porządek dzienny Kongresu obejmuje: **przemówienia powitalne, referat na temat „zasady ideowe i zadania Związków Bojowników o Wolność i Demokrację", dyskusje oraz referat o statucie Związku, uchwalenie deklaracji ideowej i statutu, wybór władz naczelnych.**

Komunistyczna Partia Austrii jednoczy demokratyczne siły narodu w walce z odradzającym się faszyzmem

WIEDEŃ (PAP). — 28 bm. odbył się tu pierwszy wspólny wiec masowy, zorganizowany przez Komunistyczną Partię Austrii i lewicę socjalistyczną, tzw. socjalistów postępowych. Udział w wiecu wzięli również delegaci krajowej konferencji Komunistycznej Partii Austrii.

Wiec odbywał się na stadionie sportowym, mieszczącym ponad 15 tys. osób, **lecz wobec ogromnej frekwencji tysiące osób zaległo pobliskie ulice i zaułki.**

Przemawiali: Przewodniczący Komunistycznej Partii Austrii **Johann Koeplenig**, przewodniczący Zjednoczenia Socjalistów Postępowych **Erwin Scharf** oraz przewodniczący Organizacji Wiedeńskiej Postępowych Socjalistów **Haas** i przedstawicielka kobiet **Dora Kutzer.**

W przemówieniach swych mówcy podkreślili, **że wspólny wiec ma ogromne znaczenie dla sprawy realizacji jedności austriackiej klasy robotniczej w walce przeciwko rodzimej reakcji i obcym imperialistom, w walce z tymi, którzy pragną odrodzić faszyzm w Austrii i włączyć Austrię, wbrew żywotnym interesom jej ludu, do bloku agresji imperialistycznej.** Ogromna frekwencja na tym wiecu dowodzi, **że austriacka klasa robotnicza uświadamia sobie konieczność zjednoczenia wszystkich szczerze demokratycznych sił w ludzie austriackim.**

Fala strajków ogarnia Finlandię
Robotnicy potępiają rozbijacką politykę prawicowych przywódców związków zawodowych

HELSINKI (PAP). — Prasa fińska wskazuje **na dalsze rozszerzanie się zasięgu walk strajkowych.**

26 bm. rozpoczął się strajk w fabryce metalurgicznej Bierkbuda.

Związek robotników przemysłu drzewnego **kontynuuje akcję strajkową wbrew ultimatum** Centralnego Zjednoczenia Fińskich Związków Zawodowych, **grożącemu wydaleniem strajkujących z szeregów związkowych.**

W całym kraju odbywają się wiece, **na których padają wciąż nowe słowa potępienia pod adresem terrorystycznej działalności władz policyjnych w Kemi oraz pod adresem rozbijackiej działalności prawicowych przywódców Centralnego Zjednoczenia Fińskich Związków Zawodowych.**

Represje policyjne w Kemi **trwają.** 27 bm. aresztowany tam został działacz robotniczy **Luukinen.**

W portach Finlandii strajkuje ponad 10 tysięcy robotników.

Strajk pracowników kanalizacji objął miasta **Tampere, Kuopio, Turku, Pori** i inne.

Właściciele browarów i przetwórni owocowych **gotowi są w obliczu nieugiętości i solidarności strajkujących robotników pójść na ustępstwa.**

Dziennik „Vapaa Sana" **nawołuje fińską klasę robotniczą do wzmożenia czujności i wskazuje,** że rząd fiński w porozumieniu z kapitalistami i prawicowymi przywódcami związków zawodowych **przygotowuje generalne natarcie na strajkujących robotników celem stłumienia ruchu strajkowego.**

Odjazd delegatów na Kongres Połączeniowy organizacji kombatanckich

Komitet organizacyjny Kongresu Połączeniowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zawiadamia, że dnia 31 bm. o godz. 7-ej rano delegaci na Kongres Połączeniowy zbiorą się w lokalach swych związków — to znaczy w Związku Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim o Wolność i Demokrację, Polskim Związku byłych Więźniów Politycznych, Związku Weteranów Walk Rewolucyjnych lat 1905 — 1918, Związku Weteranów Powstań Śląskich, Związku Dąbrowszczaków i Związku Partyzantów Żydowskich.

Z lokalów związków delegaci udadzą się do sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego, przy ul. Ogrodowej 15, skąd o godz. 8.30 nastąpi odjazd do Warszawy.

Organizacje, które wezmą udział w pożegnaniu delegatów winny przybyć wraz z pocztami sztandarowymi pod gmach Urzędu Wojewódzkiego ul. Ogrodowa 15 na godz. 8.30.

Komitet Organizacyjny Kongresu

Napad faszystów amerykańskich na Paula Robesona
Mordercy z Ku-Klux-Klanu urządzili rzeź wśród słuchaczy wielkiego śpiewaka

NOWY JORK (PAP). — 27 bm. w okolicy miasta Peekskill, położonego o 41 mil na północ od Nowego Jorku **kilkutysięczna banda chuliganów napadła na wielotysięczny tłum, który zebrał się celem wysłuchania śpiewu Paula Robesona.**

Występ wybitnego śpiewaka murzyńskiego Paula Robesona zorganizowany został przez Kongres Walki o Prawo Obywatelskie.

W tłumie, który pragnął posłuchać śpiewu Paula Robesona, znajdowało się wielu murzynów, kobiet i starców.

W ciągu trzech godzin bandyci faszystowscy bili i znęcali się nad bezbronnymi ludźmi, po czym podpalili estradę koncertową, a wreszcie po zdemolowaniu całej sali koncertowej udali się na wzgórze, położone obok miasta Peekskill i na szczycie tego wzgórza zgodnie z utartym obyczajem Ku-Klux-Klan'owców podpalili krzyż.



Policja stanu New Jork przybyła na miejsce zajść **dopiero w kilka godzin po napadzie i nie dokonała jakichkolwiek aresztowań.**

Na kilka godzin przed koncertem miejscowy oddział amerykańskiej Partii Pracy zwrócił się do prokuratora generalnego Stanu Nowy Jork, Goldsteina z prośbą o przysłanie policji, wskazując, że zachodzi obawa naruszenia porządku z uwagi na pogróżki miejscowej chuliganerii faszystowskiej.

Mimo to w pobliżu sali koncertowej nie można było zauważyć ani jednego policjanta.

Sekretarz Kongresu walki o prawa obywatelskie, Patterson oświadczył, **że udało mu się przeszkodzić faszystom w zlinczowaniu Paula Robesona w ten sposób, że wyszedł on na spotkanie Robesonowi, który zmierzał w kierunku sali koncertowej i ukrył go w bezpiecznym miejscu.**

Patterson **oskarżył podprokuratora Leonarda Rabenfelda** pełniącego funkcje przewodniczącego miejscowej rady faszyzujących weteranów wojennych **o zorganizowanie powyższych skandalicznych zajść przy poparciu miejscowych czynników oficjalnych.**

Ofensywa na Kanton trwa
Wdowa po Sun-Jat-Senie przybyła do Pekinu. W Mukdenie utworzono rząd Chin Północno Wschodnich

PEKIN (PAP). Oddziały wojsk ludowych wyzwoliły miasto Czi-Ling, położone w 220 klm. na północo-wschód od Kantonu.

PEKIN, (PAP). Agencja Nowych Chin donosi, że w Mukdenie utworzony został rząd Chin północno - wschodnich (Mandżurii).

Rząd został wybrany na zjeździe 300 delegatów Mandżurii i składa się z 41 członków i 14 zastępców. Do rządu wchodzą m. in. **Lin-Feng i Kao-Czung-Min,** przewodniczący i wiceprzewodniczący Rady administracyjnej obszarów północno - wschodnich oraz **Kao-Kang i Li-Fu-Czun,** sekretarz i zastępca sekretarza Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Chin.

PEKIN (PAP). 28 bm. przybyła do Pekinu na zaproszenie sekretarza generalnego Chińskiej Partii Komunistycznej Mao-Tse-Tunga — wdowa po przywódcy ludu chińskiego Sun-Jat-Senie.

Panią Sun-Jat-Sen witali po przybyciu do Pekinu najwybitniejsi przedstawiciele Chin Ludowych z Mao-Tse-Tungiem na czele.

Polsko-czeskie dożynki w Cieszynie

CIESZYN ZACHODNI. — Przy udziale licznych delegacji z Polski, w tym przedstawicieli „Samopomocy Chłopskiej" z Katowic i Cieszyna (polskiego) oraz „Ligi Kobiet" z Ustronia, odbył się w Parku A. Sikory w Czeskim Cieszynie **uroczysty obchód dożynkowy, który stał się manifestacją przyjaźni polsko - czechosłowackiej.**

W przemówieniach okolicznościowych podkreślano **znaczenie stale umacniającej się przyjaźni polsko - czechosłowackiej dla zapewnienia pokoju i dobrobytu obu narodów.**

Posiedzenie Klubu Radnych PZPR

Wydział Samorządowo - Administracyjny Komitetu Łódzkiego PZPR zawiadamia, ttow. Radnych M.R.N., iż posiedzenie Klubu Radnych PZPR odbędzie się na dwie godziny przed Plenum M.R.N. t. j. dnia 30 sierpnia b. r. o godz. 15 **w sali Związku Zawodowego Prac. Samorządu Teryt. i Użyteczności Publicznej ul. Wólczańska 5.**

Z uwagi na ważność spraw jakie znajdują się na porządku dziennym Plenum, obecność wszystkich ttow. radnych **obowiązkowa.**

Kier. Wydz. Administr.-Samorząd.

KŁ. — PZPR.

Odświętna dekoracja miasta w dniu rozpoczęcia Nowego Roku Szkolnego

W związku z rozpoczynającym się w dniu 1 września rokiem szkolnym Prezydent Łodzi apeluje do całego społeczeństwa łódzkiego, by w dniu tym gmachy publiczne, budynki szkolne, domy mieszkalne, oraz wystawy sklepowe udekorowane zostały uroczyście barwami narodowymi, transparentami i t. p. Wraz z młodzieżą całe społeczeństwo naszego miasta witać będzie w ten sposób nowy rok szkolny — rok nowych wysiłków i dalszego postępu w walce o upowszechnienie oświaty.

Z „Tour de Pologne"
VII etap wygrał Anglik Clarc
Wrzesiński przyjechał dopiero jedenasty

WROCŁAW (obsł. wł.). — Siódmy etap „Tour de Pologne" Poznań — Wrocław długości 186 km zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Anglika Clarc'a w czasie 5:06:34. Drugim był Francuz Riegert, trzecim Polak z Francji, Wittek.

Dotychczasowy leader wyścigu Rumun Niculescu był siódmy i prawdopodobnie utracił po tym etapie żółtą koszulkę. Pierwszy z Polaków Wrzesiński był na 11 miejscu.

Wielki syn narodu radzieckiego

W pierwszą rocznicę śmierci A. Żdanowa

Mija dziś rok, gdy cały świat obiegła żałobna wieść o śmierci Andrzeja Żdanowa. Naród radziecki stracił w nim jednego z najlepszych swych synów, wybitnego budowniczego państwa socjalistycznego, oddanego bojownika o sprawę komunizmu, wiernego ucznia i współbojownika Lenina i Stalina.

Całe życie swoje towarzysz Żdanow oddał ofiarnej pracy dla wielkiej sprawy robotniczej. Życie jego to chlubny szlak wiernej służby dla państwa i narodu radzieckiego.

Swą działalność rewolucyjną rozpoczął Andrzej Żdanow w szesnastym roku życia na terenie Tweru. W roku 1915 wstępuje do partii bolszewickiej, gdzie prowadzi aktywną pracę wśród robotników okręgu twerskiego.

W latach wojny kontynuuje on działalność rewolucyjną wśród żołnierzy, prowadzi pracę agitacyjną na Uralu, przygotowując wraz z innymi działaczami partii grunt pod rewolucję listopadową. W latach wojny domowej prowadzi pracę oświatową, polityczną wśród żołnierzy Armii Czerwonej, uczy ich gromić wroga wewnętrznego i zewnętrznego. W latach tych zyskuje sobie wielką miłość i przywiązanie tych, z którymi się stykał.

Następne lata jego życia, to lata pracy i walki na terenie organizacji partyjnych w Twerze, na Uralu i w Okręgu Gorkowskim. W okresie tym towarzysz Żdanow prowadzi nieubłaganą walkę o leninowsko-stalinowską generalną linię partii, o jeszcze ściślejsze zespolenie mas wokół sztandaru socjalizmu, o realizację zadań w dziele budownictwa socjalizmu. W okresie tym tow. Żdanow pogłębia swą wiedzę teoretyczną, głęboko wnika w praktyczne sprawy budownictwa socjalizmu, rozwija swe zdolności jako przywódca mas i wybitny organizator.

Od 1934 roku stoi towarzysz Żdanow na czele organizacji partyjnej Leningradu. Pod jego kierownictwem organizacja oczyszcza swe szeregi, wzmacnia się politycznie i wiernie wypełnia linię polityczną Komitetu Centralnego. Pod jego kierownictwem Leningrad zwycięsko wychodzi z walki o realizację kolejnych pięciolatek, staje się jednym z najbardziej przodujących ośrodków pracy socjalistycznej, ważnym centrum przemysłowym kraju.

W latach wielkiej wojny wyzwoleńczej towarzysz Żdanow staje na czele obrońców Leningradu, przewodzi mieszkańcom tego bohaterskiego miasta w rozgromieniu hitlerowskiego wroga. Towarzysz Żdanow osobiście dogląda każdego odcinka obrony miasta, podnosi na duchu walczących żołnierzy, wszczepia mieszkańcom niezłomną wiarę w zwycięstwo. Wszyscy znają towarzysza Żdanowa, każdy stara się nie zawieść zaufania ukochanego swego przywódcy. Odparcie wroga spod Leningradu, wyswobodzenie miasta z żelaznego uścisku blokady jest wielkim zwycięstwem obrońców miasta, który pod kierownictwem towarzysza Żdanowa wcielił w czyn stalinowski plan rozgromienia Niemców.

Po wojnie towarzysz Żdanow bierze wybitny udział w pracy nad ugruntowaniem owoców zwycięstwa, nad pokojowym budownictwem socjalistycznym w Związku Radzieckim, nad stopniowym przechodzeniem do komunizmu. W tym okresie, kiedy szczególnego znaczenia nabiera sprawa wychowania mas w duchu komunistycznym, towarzysz Żdanow poświęca się przede wszystkim zagadnieniom ideologicznym. Ujawnia on błędy popełnione w dziedzinie literatury, filozofii, sztuki, muzyki, odkrywa przed pisarzami i artystami szerokie horyzonty twórczości socjalistycznej, uczy ich wierności i śmiałości w dalszym rozwijaniu nauki marksistowskiej i tworzeniu dzieł sztuki godnych wielkiej epoki stalinowskiej.

Towarzysz Żdanow bierze czynny udział w międzynarodowym ruchu robotniczym. Jego kierowniczy udział w historycznej naradzie partii komunistycznych i robotniczych odegrał ogromną rolę w dziele wzmocnienia międzynarodowego frontu demokracji i pokoju.

Śmierć zabiera go niespodziewanie w chwili, gdy pełen energii i twórczego zapału pracował owocnie w służbie wielkiej idei, w służbie swego narodu i klasy robotniczej całego świata.

Rok minął od śmierci towarzysza Żdanowa. Ale pamięć o nim wiecznie żywa jest w narodzie radzieckim i w masach robotniczych całego świata, jako pamięć o Wielkim Synu Radzieckiej Ojczyzny, który wszystkie swe siły i zdolności poświęcił wielkiej sprawie Lenina—Stalina, który bezgranicznie oddany był sprawie socjalizmu.

L. M

10 lat temu...

30 sierpnia 1939

Łódź przebudziła się po śnie nerwowym, po gorączce pierwszych, próbnych alarmów przeciwlotniczych. Była to noc próbnego zaciemniania miasta. Wszędzie, na ulicach, grupki dyskutujących przechodniów. Troskliwy Zarząd Miejski określił wielkość „żelaznych" porcji, w które należało się zaopatrzyć. Słynna „flaszka soku pomidorowego i kilogram fasoli" — przeszły do historii... humoru.

Po południu na domach miasta ukazują się pierwsze obwieszczenia o mobilizacji. Obwieszczenia zredagowane w ten sposób, że nikt nie wie dokąd iść, gdzie i po co. Przed gmachami Komend Uzupełnień zbierają się tłumy ludzi, pragnących nieść życie w ofierze dla Ojczyzny. Kilku majorów przepędza jednak ludzi do domu.

I nagle niespodzianka — policjanci poczynają zdzierać plakaty mobilizacyjne... Beck i Rydz i ambasadorowie Francji i Anglii uradzili, że zarządzenie o mobilizacji jest przedwczesne.

Wobec grozy położenia, wobec otwartej mobilizacji wroga, wobec koncentracji armii niemieckiej na naszym pograniczu — naród stał zupełnie bezbronny.

Zmotoryzowane dywizje Reichenaua, Brauchitscha, Kűchlera i Klugego stały u bram Polski gotowe do marszu, do strzału, do bombardowania. Inne ugrupowania niemieckie wkroczyły do Słowacji — by atakować od południa — a policjanci Sławoja zdzierali afisze mobilizacyjne.

Ambasador Francji w Polsce, Leon Noel, pisze w swej książce pt. „Agresja niemiecka przeciw Polsce", co następuje:

„Zarządzenie o powszechnej mobilizacji, podpisane 29 sierpnia, nie zostało ogłoszone (?) jeszcze w dniu 30 tegoż miesiąca. Pierwszy dzień mobilizacji wyznaczono na 31 sierpnia, na godzinę 0 — podczas gdy atak niemiecki rozpoczął się wczesnym rankiem 1 września."

„W przeciwieństwie do tych posunięć Niemcy mobilizowały już od długiego czasu."

* * *

Zdrada była uknuta i przeprowadzona konsekwentnie. Ochotnicy biegli do koszar — gdzie nie było umundurowania i broni, gdzie nie potrafiono i nie chciano z nimi rozmawiać. Rekwirowano samochody dla żon i kochanek generalicji i dostojników państwowych.

Szarych, oszukanych ludzi ogarnęła panika. W godzinach wieczornych w kilku punktach miasta rozzuchwaleni volksdeutsche zawiesili na drutach tramwajowych sztandary ze swastyką...

Wzmocnimy front walki o pokój

jednocząc wszystkich kombatantów walk o wolność i demokrację

W dziesiątą rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę odbędzie się w Warszawie Kongres Połączeniowy organizacji kombatanckich. W Łodzi i województwie łódzkim 6 organizacji grupuje kombatantów. Są to: Związek Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim o Wolność i Demokrację, Polski Związek b. Więźniów Politycznych, Związek Weteranów Walk Rewolucyjnych lat 1905—1918, Związek Weteranów Powstań Śląskich, Związek Dąbrowszczaków i Związek Partyzantów Żydowskich. Najliczniejsze organizacje — to Związek Bojowników, który liczy ok. 5,5 tys. członków i opiekuje się 2,5 tys. wdów i sierot, oraz Związek b. Więźniów, grupujący ok. 6 tys. członków i podopiecznych.

Redakcja „Głosu" zwróciła się do prezesów najliczniejszych organizacji kombatanckich o wypowiedzi w związku ze zbliżającym się Kongresem.

TOW. HENRYK SOCHA-DOMAGALSKI, prezes Zw. Bojowników, odpowiada na nasze pytania, dając najpierw krótki zarys genezy i celów Związku.

— Związek Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim o Wolność i Demokrację powstał w 1945 r. na zjeździe, który odbył się w Warszawie 1 września, w rocznicę wybuchu wojny. Związek zgrupował tych wszystkich, którzy pracowali w ruchu oporu. Na pierwszym etapie działalności Związku chodziło o dostarczenie opieki sierotom i wdowom po poległych bojownikach, o dostarczenie pracy bojownikom itp. W miarę rozwoju działalności Związku zajęto się pracą kulturalno - oświatową i pracą wychowawczą. Dążyliśmy do realizacji hasła „Pierwsi w boju — pierwsi w odbudowie".

Zjazdy nasze odbywały się tradycyjnie 1 września i każdy z tych zjazdów był manifestacją stwierdzającą, że bojownicy o wolność i demokrację nie pozwolą, aby kiedykolwiek powtórzył się 1 wrzesień 1939 roku i tragiczne dni klęski, przygotowane przez kapitalistyczno-obszarnicze rządy sanacji. Ludzie, którzy szafowali swą krwią, walcząc o Polskę Ludową, dziś budują tę Polskę, spełniając testament poległych towarzyszy broni.

Myśl o połączeniu wszystkich organizacji kombatanckich zdawna nurtowała szeregi członków naszego Związku. Dowodem tego było nasze połączenie się ze Związkiem Osadników Wojskowych, oraz wniosek, złożony przez delegację województwa łódzkiego na III Zjeździe naszego Związku w 1948 roku we Wrocławiu. Domagaliśmy się wówczas połączenia ze Zw. b. Więźniów i innymi organizacjami kombatanckimi.

W Łodzi i województwie łódzkim współpraca tych organizacji układała się jak najlepiej, czego dowodem było stworzenie komisji porozumiewawczej, urządzenie wspólnych świetlic przez Związki, oraz wspólne wystąpienia.

Kongres Połączeniowy zrealizuje nasze dążenia i będzie naszą odpowiedzią na knowania podżegaczy wojennych, na knowania reakcyjnej części kleru, zmierzające do rozbicia jedności narodu polskiego. W dniu zjednoczenia zamanifestujemy wolę obrony pokoju, obrony naszej niepodległości i naszych granic. Pamiętając słowa Prezydenta tow. Bieruta, że „nie ma prawdziwego patriotyzmu bez proletariackiego internacjonalizmu", zamanifestujemy przyjaźń do naszych towarzyszy broni, do narodów Związku Radzieckiego i krajów demokracji. Jednocząc się wzmocnimy front walki o trwały pokój.

*

TOW. WINCENTY STAWIŃSKI, prezes Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, wypowiedział się o Kongresie Połączeniowym i działalności swego Związku w sposób następujący:

„Po opuszczeniu hitlerowskich kaźni i obozów śmierci byli więźniowie odczuwali po wyzwoleniu potrzebę zespolenia się we własnej organizacji. We wszystkich okolicach kraju, a nie było przecież prawie miejscowości, gdzie nie mieszkali byli więźniowie, powstawały stowarzyszenia, których cele i działalność miała przede wszystkim charakter charytatywny. W 1946 roku Polski Związek b. Więźniów Politycznych stał się organizacją ogólnopolską. Zaczęła narastać świadomość, że Związek nie może zatrzymywać się tylko nad pracą charytatywną, że oprócz tej działalności winien się włączyć w ogólny nurt polityczno-społeczny. Bardziej świadomi członkowie Związku zaczęli kłaść specjalny nacisk na zagadnienie wychowania członków Związku, na odbudowę człowieka — obywatela Państwa Ludowego. Związek zaczął brać udział w szeregu akcji całego społeczeństwa, zmierzających do odbudowy kraju, do zbudowania Polski sprawiedliwości społecznej.

Kongres Połączeniowy jest witany przez wszystkich członków naszego Związku z ogromnym zadowoleniem. Już o wiele wcześniej zresztą ogniwa naszych organizacji wyraźnie domagały się połączenia. Odczuwaliśmy i odczuwamy wszyscy niezbędność tego połączenia zdając sobie sprawę, że jeden związek, łączący wszystkich kombatantów, stanie się obok Partii i Związków Zawodowych potężnym czynnikiem mobilizującym nasz naród do walki o pokój, do walki z imperializmem.

My, więźniowie hitlerowskich obozów zagłady, którzy poznaliśmy dno faszystowskiego piekła, nie pozwolimy, aby dymy krematoriów znów miały zasnuć widnokręgi. Nie dopuścimy, aby nowa nawałnica zniszczyła nasz kraj, aby nasi synowie znów mieli krwawić na polach bitew i gnić w katowniach imperializmu. My, byli więźniowie, pragniemy dołączyć nasz głos do milionów głosów ludzi, walczących na całym świecie o trwały pokój, o sprawiedliwość społeczną.

Jednocząc się, tworzymy potężną organizację, która, mając o wiele większe możliwości, niż dotychczasowe związki — w większym stopniu otoczy opieką potrzebujących pomocy członków i podopiecznych i która przede wszystkim stanie się ważkim czynnikiem w walce o pokój, o zagrodzenie drogi powrotu ludobójcom, w walce o zbudowanie nowego, wspaniałego jutra bez wojen, bez faszystowskich katowni.

Z procesu bandy „Cecylia"

Utracili prawo do polskości

Przez okna sali „Resursy Kupieckiej", gdzie w Bydgoszczy odbywa się proces bandy „Cecylia", widać budowę. Na budowie murarze pracują na całego. Przez czas procesu dom naprzeciw „Resursy" porządnie urósł. A miasto ustrojone jest flagami, bo oczekuje przyjazdu zawodników, biorących udział w „Tour de Pologne": przedstawicieli krajów demokracji ludowej i robotniczych związków sportowych krajów kapitalistycznych.

W sali „Resursy" jest duszno. Milicjanci w przerwach otwierają okna i wtedy ludzie odrywają się od procesu i widzą murarzy, pracujących naprzeciw i sztandary, którymi jest przystrojone miasto. Ludzie wtedy oddychają.

Bo na sali jest duszno nie tylko dlatego, że spóźnione tegoroczne słońce mocno przygrzewa, a sala wypełniona jest do ostatniego miejsca na galerii, ale i dlatego, że snują się tu ponure mary przeszłości i stwarzają ciężką, nie do zniesienia atmosferę. Dlatego jest dobrze otworzyć w przerwie okno i spojrzeć na sztandary i uśmiechniętą twarz murarza, wznoszącego nowy dom.

*

Ponure mary przeszłości, która już nigdy nie wróci — to właśnie ci ludzie, którzy zasiadają na ławie oskarżonych. I ci ludzie, których nazwiska padają na sali sądowej w związku ze zbrodnią. Bo, jak zwykle w tego rodzaju procesach — ludzie z ławy oskarżonych nie zamykają kręgu winnych zbrodni i zdrady. Łączą ich rozmaite nici i niteczki z innymi zbrodniarzami i zdrajcami.

Tak i tym razem. Na sprawie padły m. in. dwa nazwiska: Józef Mackiewicz i Sergiusz Piasecki.

Nazwiska dość znane...

W czasie przerwy w rozprawie korzystając z uprzejmości przewodniczącego Sądu, informuję się u oskarżonego Milwida o związkach, łączących tych panów z wileńską AK grupą dywersyjno - egzekucyjną „Cecylia", mającą na sumieniu 170 członków Związku Patriotów Polskich w Wilnie, zamordowanych lub wydanych przez „cecylian" niemieckiemu wywiadowi.

Osk. Milwid opowiada:

„Piasecki był z ramienia komendy AK instruktorem naszej grupy. Miał przecież praktykę sprzed wojny. Czy był naszym zwierzchnikiem? Formalnie — nie, ale bez jego zgody nie można było wykonać akcji. Tak np. w czerwcu 1942 r. był wyrok śmierci na Józefa Mackiewicza, wydany przez sąd AK. Wyrok był na piśmie, sam go widziałem. Mackiewicz skazany na śmierć za działalność prohitlerowską, redagował gazetkę z polecenia Niemców. Mackiewicz również, jako jedyny Polak z Wilna, oddał się do dyspozycji prowokatorskiej propagandy niemieckiej w sprawie Katynia.

Wyrażam zdziwienie, że ten „sąd" wyrokował również przeciw Niemcom i ich poplecznikom, z rozprawy bowiem wynikało, że „wyroki" zapadały tylko przeciw lewicowcom, polskim patriotom. Milwid replikuje:

„Owszem, były również i inne wyroki tylko ich nie wykonywano. Wyroku na Mackiewicza nie wykonano, bo Piasecki nie pozwolił, mówił, że Mackiewicz może nam być jeszcze potrzebny. Podobnie, Piasecki nie dopuścił do wykonania wyroku na Kielpszasie, oficerze śledczym wileńskiego gestapo..."

*

Tak... Biorę do ręki tygodnik „Wiadomości", wydawany w Londynie. Data: 7 sierpnia 1949. Proszę zwrócić uwagę: 1949! (Rok IV nr 32 (175). W numerze tym znajduję artykuł pt. „Rozdzieranie szat". Autor — **Józef Mackiewicz.** W artykule tym p. Mackiewicz snuje smętne rozważania na temat, iż „psychika polska nie jest znowuż tak bardzo odległa od przyjęcia ostatecznego zwycięstwa rewolucji w kraju", a poza tym każe emigrantom nienawidzieć „bolszewika Stanisława Kowalskiego", (tzn. Polaka, zwolennika obecnego ustroju w Polsce) i sympatyzować z kontrrewolucją wszelkich innych narodowości. Słowem — p. Mackiewicz ogłasza popularny wykład dialektyki użytkowej reakcji. Pan Józef Mackiewicz, brat germanofila Cata-Mackiewicza, kolaborant i redaktor gadzinówki antypolskiej. Pogratulować londyńskim „Wiadomościom" **doświadczonych** współpracowników...

*

I drugi, ten, który ocalił Mackiewicza — Sergiusz Piasecki. Sergiusz Piasecki, również doświadczony rzezimieszek, kreowany przez przedwojenne „Wiadomości Literackie" na niezwykły talent literacki, ponieważ burżujskie czytelniczki „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" nie posiadały się z radości że ziejący i zapluwający się zoologiczną nienawiścią do wszelkiego postępu agent i zbir Piasecki mordował radzieckich ludzi i pozwalał paniusiom współprzeżywać erotyczno-sadystyczne dreszczyki emocji. Sergiusz Piasecki, który potem, dla odmiany, jako AK-owski dygnitarz, a zarazem hitlerowski agent, jako piesek wileńskiej Abwehrstelle instruował morderstwa Polaków, a jednocześnie bronił przed śmiercią gestapowców. Tenże Sergiusz Piasecki, jako „wieszcz" emigracji, najistotniejszy może jej symbol, ogłasza po wojnie oświadczenie, że nie będzie pisał do prasy ukazującej się w Polsce. Raz jeszcze pogratulować szmatławcom emigracji współpracowników...

*

A młody publicysta Kazimierz Namysłowski i młody poeta Teodor Bujnicki, zostali w Wilnie zamordowani przez wychowanków Sergiusza Piaseckiego. Pogratulować po raz trzeci.

170 członków ZPP „rozpracowali" i wydali Niemcom „cecylianie". Kiedy członek prezydium wileńskiego ZPP, wdowa po zamordowanym prezesie, tow. Przewalska, podczas rozprawy zeznająca jako świadek odczytuje długą listę wdów i sierot po zamordowanych, robotnicy, przybyli licznie po południu na salę sądową, zaciskają pięści.

Kiedy mowa jest o zbrodniach, popełnionych przez członków „Cecylii" lub bandę Łupaszki już po wojnie, znów zaciskają się pięści. Zaciskają się również pięści tych byłych szeregowych członków AK, którzy poszli w czasie okupacji do AK sądząc, że będą bić się z Niemcami i którzy nie wiedzieli, że w szeregach tej samej organizacji, że na jej czele znalazła się banda zdrajców, agentów, morderców i zbrodniarzy.

*

Mija już dziesięć lat od chwili wybuchu wojny. Minęło już pięć lat od chwili odzyskania niepodległości. Ciągle jeszcze uchyla się kotara historii, ukazując zdradę i zaprzaństwo polskiej burżuazji. Ujawnia się prawdziwe, zbrodnicze oblicze tych, którzy utracili prawo do polskości.

Utracili je bezpowrotnie.

Jerzy Rawicz.

Jack London

MAUKI

Przekład J. B. Rychlińskiego

Ważył sto dziesięć funtów. Miał włosy kręcone, wełniste jak u Negra i był czarny szczególną czernią. Skóra jego nie wpadała ani w niebieskawy, ani w purpurowy odcień, lecz zwracała uwagę barwą i połyskiem śliwy. Zwał się Mauki i był synem wodza. Posiadał trzy „tambo". Słowo to, używane w Melanezji, jest najbliższą pochodną sławnego polinezyjskiego „tabu". Otóż „tamba" Maukiego były następujące: po pierwsze, nigdy w życiu nie podać ręki kobiecie, nigdy w życiu nie sprofanować się dotknięciem kobiety lub przedmiotu do kobiety należącego; po drugie, nie jeść nigdy małży, ani też jakiegokolwiek jedzenia z ogniska, nad którym gotowano małże; po trzecie, nigdy nie dotknąć krokodyla ani nawet żeglować w łodzi, w której kiedykolwiek przewożono choćby małą cząstkę krokodylego ścierwa.

Zęby miał również czarne, ale o odmiennym odcieniu; były one przesycone czernią, czarne jak sadze. Przyczyniła się do tego rodzona matka Maukiego, wgniatając w nie sproszkowany minerał, dobyty z szybu w Port Adams. Port Adams — to nadmorska osada na Malaicie, a Malaita — najdziksza z wysp Archipelagu Salomona. Tak dzika jest ta wyspa, że dotąd nikt z handlarzy ani plantatorów piędzi ziemi na niej nie zdobył. Od czasów, kiedy pierwsi poszukiwacze perłowca i handlarze drzewem sandałowym zabłąkali się na tę krwawą arenę, aż po nasz wiek, znamienny dla krajowców najazdami werbowników, zaopatrzonych w wielostrzałowe karabiny i gazolinowe motory okrętowe, awanturnicy dziesiątkami całymi padali i padają pod tomahawkami i ołowianymi kulami ze strzelb sniderowskich. Dziś, w dwudziestym wieku, Malaita jest terenem eksploatacyjnym dla werbowników, opływających ją dokoła w poszukiwaniu rąk roboczych do niewolniczej pracy na plantacjach bardziej ucywilizowanych, sąsiednich wysp. Rekruci zawierają z tymi handlarzami niewolników umowę, mocą której zobowiązują się harować cały rok za trzydzieści dolarów. Krajowcy z tych bardziej ucywilizowanych wysp zbytnio ucywilizowali się sami, by pracować na plantacjach.

Mauki miał uszy przedziurawione nie w jednym, nie w dwóch miejscach ale w dziesiątkach miejsc. W jednej z mniejszych dziurek nosił glinianą fajkę. Większe dziury do tego się nie nadawały, bo główka fajki przez nie przechodziła. W największych dziurach uszu nosił zwykle okrągłe drewniane klocki o czterocalowej średnicy. Na oko dziury te mogły mieć w obwodzie dwanaście i pół cala, a może i więcej. W licznych mniejszych otworach nosił rzeczy w rodzaju: wystrzelonych gilz, gwoździ od podków, miedzianych strużyn, sznurków, paździerzy, łodyg; w chłodne wieczory przyozdabiał je purpurowymi kwiatami hibiscusu. Wynika stąd niezbicie, że doskonale obywał się bez kieszeni. Zresztą kieszeni nie mógł mieć, gdyż całym jego ubraniem była perkalowa przepaska szerokości kilku cali. Scyzoryk nosił we włosach, zatrześnięty na kędzierzawym loku czupryny. Najznakomitszą z jego kolekcji była rączka porcelanowej filiżanki, która na szyldkretowym kółku zwisała mu z przebitej przegrody nosowej.

Lecz pomimo tych upiększeń Mauki miał miłą fizjonomię. Była to naprawdę miła twarz pod każdym względem i, jak na melanezyjską, nadzwyczaj urodziwa. Szpecił ją jedynie rażący brak hartu. Twarz łagodna, zniewieściała, prawie dziewczęca. Rysy drobne, regularne i delikatne. Podbródek i usta słabeusza. Ani śladu hartu i charakteru w szczękach, czole i nosie. Oczy tylko robiły aluzję do ukrytych właściwości, stanowiących kwintesencję jego jaźni zgoła dla innych niezrozumiałej. Tymi nie docieczonymi właściwościami były odwaga, zaciętość, nieustraszoność, wyobraźnia i chytrość, a kiedy te cechy znajdowały sobie ujście w jakimś niezwykłym czynie, wszyscy naokół nie posiadali się ze zdumienia.

Ojciec Maukiego był wodzem z Port Adams. Nic dziwnego tedy, że Mauki, z pochodzenia nadmorski mieszkaniec, był ziemnowodnym stworzeniem. Znał obyczaje ryb i ostryg, w morzu czytał jak w otwartej księdze. Równie dobrze znał się na czółnach. Mając rok umiał już pływać. W siódmym roku życia potrafił wstrzymać oddech przez całą minutę i głową na dół dopłynąć do dna, na głębokości stóp trzydziestu. A gdy skończył siedem lat ukradli go Buszmeni, którzy nawet pływać nie umieją i drżą na widok morza. Odtąd Mauki widział morze tylko z daleka, przez rozstępy dżungli i z otwartych miejsc na spadkach gór wysokich. Stał się niewolnikiem księcia Fanfoa, panującego nad kilkudziesięciu buszmeńskimi wioskami, rozsianymi po górskich pasmach Malaity. O mrowiącym się od krajowców wnętrzu Malaity biały człowiek, żeglujący po morzach, wnioskuje tylko z dymów idących ku niebu w jasne poranki. Biali nie przeniknęli w głąb wyspy. Kiedyś próbowali się wedrzeć, zapędzając się w poszukiwaniu złota w głąb dżungli i górskich wąwozów, ale za każdym razem zostawiali w nich swe głowy na ozdobę kurnych chat buszmeńskich.

Mauki miał lat siedemnaście, kiedy jego władcy, Fanfoa, zabrakło tytoniu. Fanfoa diabelnie zachciało się tytoniu. Były to ciężkie czasy w całym jego leśnym państwie. Na księciu mścił się w ten sposób rabunek w Suo, którego się dopuścił. Suo — to zatoka tak mała, że duży szkuner nie mógł w niej zarzucić kotwicy. Otaczał ją las mangrowych drzew, zwisających nad głębią. Suo stanowiła doskonałe miejsce zasadzki. Otóż obaj biali mieli nieostrożność wpłynąć do niej w szalupie pełnej wszelakiego dobra — tytoniu i towarów łokciowych, nie mówiąc już o trzech strzelbach i zapasie amunicji. A trzeba wiedzieć, że w Suo nie mieszkała ludność nadmorska i było to miejsce, gdzie Buszmeni mieli dostęp do morza. Szalupa od razu zaczęła robić wspaniałe interesy. Pierwszego zaraz dnia zwerbowano dwudziestu rekrutów. Nawet stary Fanfoa we własnej osobie podpisał umowę. I tegoż dnia rekruci zdobyli głowy dwóch białych, wymordowali załogę, a szalupę spalili. Przez całe trzy miesiące w buszmeńskich wioskach było zatrzęsienie tytoniu i łokciowych towarów. Lecz potem nadeszły ziejące ogniem i żelazem okręty, które zaczęły zasypywać wioski buszmeńskie szrapnelami.

(d. c. n.)

Czy nastąpi przełom w „Bawełnianej Szóstce”

Nowy system premiowania daje zakładom wielkie możliwości polepszen'a produkcji

Przed kilkunastu dniami odwiedziliś-
y zakłady „bawełnianej szóstki”.
dyrektora naczelnego, tow. Flasz-
zyńskiego, zapoznaliśmy się wów-
zas z wynikami pracy zakładów za
ierwsze półrocze. Sytuacja nie
rzedstawiała się zbyt pomyślnie.
Vprawdzie plan, wynikający z po-
ziętych przez załogę zobowiązań,
ykonany został w 112,2 procentach,
cz ilość I-go gatunku, sięgała za-
dwie 55 procent. Narzekano na
ak dyscypliny wśród robotników.
darzały się także dni, kiedy kilkaset
sób nie przychodziło do pracy i nie
yło wprost kogo postawić przy ma-
zynie. Uskarżano się na opieszale
rowadzoną akcję szkolenia młodych
kaczy, na brak dokładności w pracy
aczy i prządek.

Odwiedziliśmy również sale produk
yjne. Zauważyliśmy, że chociaż w
owalni wszystkie robotnice krzątają
ę koło swych maszyn, to jednak,
dy lepiej się przypatrzyć: jedna u-
ażnie pracuje, co chwila przerywa-
c nitkę, „wyłapuje” pęki lub poje-
ynki. Inna zaś nie zwraca na to u-
agi, starając się tylko przesnuć jak
ajwięcej przędzy. Wszystkie zaś
karżą się na niedokładną pracę prze
ijaczek, które nie usuwają błędów
przędzy. Podobnie też jest w tkal-
i. Tutaj na warsztatach ujawniają się
wszystkie błędy, które zostały
rzeoczone przez przewijaczki, sno-
waczki i krochmalarzy. I znów to sa-
mo: jedne tkaczki nie żałują czasu
a to, aby te błędy usunąć i oddać
dobry towar, lecz są i takie, które
patrzą tylko na licznik aby wyrobić
ak najwięcej wątków.

WALKA O JAKOŚĆ prowadzona była wprawdzie w „szóstce” już od wielu miesięcy, podobnie jak i w innych zakładach bawełnianych. Nie przynosiła jednak dotąd pożądanych wyników — zakłady nie wykonały bowiem planu jakościowego ani eksportowego. Zbyt późno przystąpiono do organizowania współzawodnictwa jakościowego. Gdy na początku drugiego półrocza sytuacja nie uległa poprawie, towarzysze „szóstki” byli poważnie zaniepokojeni.

Tak było jeszcze przed kilkunastu dniami.

*

Jesteśmy znów w PZPB Nr 6. W sali fabrycznej zasiedli robotnicy ze wszystkich oddziałów produkcyjnych z pierwszej zmiany. Na mównicy — przedstawiciele Związków Zawodowych tow. tow. Dolewka i Pieklarz.

Mówią o nowym systemie premiowania za dobrą jakość produkcji. Robotnicy słuchają — z początku trochę nieuważnie. Ale stopniowo wzrasta zainteresowanie. Zaczynają rozumieć, że nowy regulamin daje im możliwości polepszenia produkcji i zwiększenia zarobków. Po cichu tłumaczą to jedni drugim. Zabierają głos w dyskusji:

— Teraz to już wiemy — powiada tkaczka tow. Wójcik, — że mamy polepszyć jakość towaru, ale zadanie to spoczywa także na tych, którzy pracują nad tym samym towarem przed nami i po nas.

— Zwiększyć kontrolę techniczną, wtedy wyniki pracy będą lepsze — dodaje tow. Gniotkowa.

— Niech majstrowie dbają o szybką naprawę krosien — wtrąca tow. Górska.

— A wykończalnia niech nie psuje tego, co my zrobimy — kończy tow. Potacka.

Oto droga, prowadząca do poprawy jakości produkcji. Nowy regulamin przewiduje premie dla robotników z wszystkich wymienionych wyżej oddziałów. Wpłynie on niewątpliwie na podniesienie odsetka primy w przędzalni, tkalni i wykończalni. Już dzisiaj na zebraniu przewijaczki zobowiązują się oddawać szpulki dobrej przędzy, krochmalarze zaś — osnowy możliwie najlepszego gatunku.

*

Nowy system premiowania ułatwi bawełnianej „szóstce” wypełnienie zadań przed nią stojących. Daje on możliwości podniesienia dyscypliny pracy, wyrównania dotychczasowych zaległości w planach produkcyjnych, mobilizuje robotników do odpowiedzialnej walki o podniesienie jakości przędzy i towaru.

Jeżeli jednak nowy regulamin ma przynieść PZPB Nr 6 pożądane wyniki, tutejsza Rada Zakładowa i podstawowa organizacja partyjna winny zmienić swój dotychczasowy system pracy. Muszą bardziej, niż dotychczas, żyć życiem fabryki i czujniej zwalczać wszelkiego rodzaju braki dyscypliny i staranności na wszystkich szczeblach — u robotnika, majstra, kierownika. Rada Zakładowa i organizacja partyjna muszą spełnić rolę wychowawców i nauczycieli. Wtedy dopiero zmniejszy się ilość opuszczonych godzin, podniesie się jakość produkcji.

Ostatnie zebranie stanowić powinno pewnego rodzaju przełom w zakładach bawełnianej „szóstki”.

H. Sam. i Szum.

Klasa robotnicza Polski

będzie dla nas wzorem w pracy i walce

— oświadczyli delegaci robotników fińskich podczas pobytu w Łodzi

Przed kilku dniami bawiła w naszym mieście **delegacja robotników fińskich**, która przybyła do Polski w celu zapoznania się z rozwojem naszego przemysłu i osiągnięciami socjalnymi polskiej klasy robotniczej.

Delegacja fińska zwiedziła w Łodzi Państwowe Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego Nr 1 i Nową Tkalnię w PZPB Nr 1.

Pozdrawiając serdecznie w imieniu robotników Finlandii polską klasę robotniczą i Czerwoną Łódź, delegaci fińscy oświadczyli:

„W Polsce widzimy wielki entuzjazm klasy robotniczej. Kraj wasz dźwiga się w szybkim tempie ze zniszczeń wojennych. Byliśmy w wielu fabrykach i na nowo wznoszonych budowlach, widzieliśmy nowe mosty w Warszawie, wspaniałą Trasę W-Z oraz odbudowę waszego Wybrzeża i wiemy, że u was robotnicy, chłopi i inteligenci budują prawdziwie demokratyczne państwo.

Wasza demokracja jest w niczym nie podobna do rzekomej demokracji w Finlandii, gdzie władzę sprawuje rząd prawicowych socjalistów pod wodzą kata ludu fińskiego, Fagerholma. Represje w stosunku do walczących robotników w naszym kraju stale wzrastają, gdyż reakcyjny rząd obawia się ruchu robotniczego, kierowanego przez Komunistyczną Partię Finlandii. Po ostatnich wypadkach w mieście Komi, gdzie policja nie zawahała się użyć broni palnej przeciw strajkującym robotnikom, robotnicy fińscy ostatecznie przekonali się jacy to „socjaliści” rządzą naszym krajem i kto jest prawdziwym obrońcą mas pracujących”.

„Klasa robotnicza Polski będzie dla nas wzorem w pracy i walce. My, fińscy robotnicy, możemy się od was wiele nauczyć. Wierzymy głęboko, że za waszym przykładem zdołamy również zjednoczyć nasze partie robotnicze, co będzie przełomową chwilą w naszej walce z rodzimym kapitałem”.

B. Wasiak.

To i owo

„Panuje pokój, radość i wesele“...

Nie wszystko z przeszłości przyjemnie jest wspominać, ale, cóż zrobić, należy to nieraz czynić dla nauki choćby — na przyszłość.

Dlatego, pozwólcie, że zacytuję wam fragment rozmowy telefonicznej dwóch dość znanych ...nieboszczyków. Wiatr norymberski rozwiał już ich niesławne popioły, ale 13 marca 1938 roku Ribbentrop nie był bynajmniej Ribben-trupem, tylko ważnym wysłannikiem III Rzeszy, a Goering... Goeringowi właśnie powierzył wówczas führer prowadzenie spraw państwowych. Obaj dygnitarze taką o to sobie rozmówkę wyż. wymienionego dnia przez telefon (linia Berlin—Londyn) ucięli po „anschlussie austriackim“. (Rozmowa odnotowana w aktach Trybunału Norymberskiego):

RIBBENTROP: Mogę panu tylko jedno powiedzieć, panie Goering. Niedawno, po śniadaniu, miałem rozmowę z Chamberlainem. Wywarł on na mnie bardzo dobre wrażenie. Dał mi list — jakąś wiadomość dla führera, którą wręczę osobiście führerowi...

GOERING: Cieszy mnie to bardzo...

RIBBENTROP: Moje wrażenie odnośnie obydwu — Halifaxa i Chamberlaina, jest doskonałe. Halifax sądził że obecnie mogą się tu wyłonić pewne trudności w związku z tym, że opinia publiczna uważać będzie wydarzenia za siłą narzucone rozwiązanie itd. Odniosłem jednak wrażenie, że każdy normalny Anglik, cała przeciętna publiczność zada sobie pytanie: co obchodzi Anglię Austria?

GOERING: Rozumie się. Jest to zupełnie jasne. Są sprawy, które obchodzą naród i takie, które go zupełnie nie obchodzą.

RIBBENTROP: kiedy po raz ostatni rozmawiałem z Halifaxem, nie zareagował on bezpośrednio na moje argumenty, ale pod koniec rozmowy powiedział mi, że mogę być przekonany o jego sympatii dla porozumienia angielsko-niemieckiego.

GOERING: Wszystko przedstawia się mniej więcej wspaniale. Panuje pokój. Dwa narody odnalazły się nawzajem; podały sobie ręce i panuje radość i wesele...

Jak zauważyliście, Goering w zakończeniu rozmowy odwrócił figurę retoryczną, zwaną „część zamiast całość“: nie dwa narody bowiem „odnalazły się nawzajem“ w 1938 r., ale dwa zdradzieckie rządy: jeden Hitlera, drugi Chamberlaina i Halifaxa. Oba te rządy (doszedł do nich również i trzeci— rząd Daladiera, Bonneta) dość długo „ściskały sobie ręce“, miażdżąc tym uściskiem w 1938 r. — suwerenność Czechosłowacji, w 1939 r. — niepodległość Polski. Aby tylko zapewnić „pokój, radość i wesele“... Hitlerowi i jego ludobójczemu reżimowi.

Nie jesteśmy pewni, czy w piekle jest telefon, lecz jeśli jest — duch Goeringa z duchem Ribbentropa ucinają sobie niewątpliwie i obecnie rozmówki na temat „doskonałego wrażenia“, jakie wywierają na nich godni następcy Chamberlainów i Halifaxów — Attlee z Bevinem. Tylko, że teraz „radość i wesele“ złych duchów mąci, psiakość, wielka i skuteczna akcja pokojowa narodów świata ze Związkiem Radzieckim na czele. Pokój, radość i wesele stają się udziałem tych, którym Hitler z Chamberlainem niósł wojnę, rozpacz i żałobę.

E. Tam

Brak windy

utrudnia pracę

Centrala Nakładcza Przemysłu O-
dzieżowego istnieje już od dwóch lat.
Przez pewien czas w CNPO było bar
dzo źle z winy nieodpowiedniego kie
rownictwa. Dzisiaj mamy już inne kie
rownictwo i praca rozwija się pomyśl
nie. Obecnie stanęliśmy do współza-
wodnictwa pracy z krakowskim od-
działem CNPO.

Lecz trapi nas jedna bolączka, a jest nią brak windy. Co dzień do naszego magazynu przyjeżdża kilkanaście samochodów, które trzeba wyładować, magazyny zaś mieszczą się na trzecim i czwartym piętrze. Robotnicy zatrudnieni przy wnoszeniu sztuk materiałów już po kilkakrotnym przejściu z dołu na górę są bardzo zmęczeni.

Dyrekcja nasza wspólnie z Organizacją Podstawową i Związkami Zawodowymi kilkakrotnie czyniła starania w celu uzyskania przydziału windy. Kompetentne władze odpowiedziały naszej dyrekcji, że według planu 6-letniego budynek, w którym znajdują się magazyny, ulegnie rozbiórce, i z tych powodów winda nie zostanie założona

Co prawda koszt założenia windy jest znaczny, ale może udało by się urządzić dźwignię zewnętrzną, która na pewno w dużej mierze ulży przy ładunkach, bo przecież nie można przedłużać praktykowanego u nas marnotrawstwa czasu i sił o dalszych kilka lat.

M. G.

Przygotowania do szlachetnych zmagań o pierwszeństwo

7 zespołów PZPB w Rudzie Pabianickiej przystępuje do konkursu o najlepszą jakość

Dawno już nie było tak tłoczno w Sekretariacie Rady Zakładowej w PZPB w Rudzie Pab., jak dziś. Tow. Gościmińska, przewodnicząca Rady poprostu nie może nadążyć z odpowiedziami na liczne pytania bez przerwy wchodzących tu tkaczy i tkaczek. Wszyscy chcą się dokładnie dowiedzieć o warunki **konkursu na 15 najlepszych zespołów tkackich.** Rzecz prosta dla wszystkich nęcąca jest perspektywa uzyskania 150.000 złotych nagrody. Tow. Gościmińska daje jednym do przeczytania regulamin, innym podsuwa gazetę, również dokładnie wyjaśniająca warunki uczestnictwa w konkursie. Niektórzy nie namyślają się długo — od kilku dni przecież postanowili przystąpić do współzawodnictwa o zdobycie zaszczytnego tytułu jednego z najlepszych tkaczy przemysłu bawełnianego. Inni wracają jeszcze na salę, zbierają swe zespoły i dopiero potym przybywają znów do Rady Zakładowej, przynosząc na kartce wpisane nazwiska wszystkich członków. Bo przecież sprawy te trzeba porządnie przemyśleć, trzeba dobrze zdać sobie sprawę, że zespół uczestniczący w konkursie produkować musi **tylko primę i extra-primę.**

Tow. Gościmińska jest wielce zadowolona, bo oto dziś zgłosiło się do niej już 7 zespołów tkackich. W skład ich wchodzą wielokrotnie nagradzani przodownicy pracy, ale także i tacy tkacze, którzy dotychczas nie zdobywali nagród. Przodownicy jednak dobrze dobrali sobie zespoły i ręczą, że w takim składzie będą mogli odpowiadać za swą produkcję.

Nad biurkiem pochylają się kolejno kierownicy zespołów. W rękach skrzypi pióro. Podpisują zobowiązanie, które brzmi: „Doceniając znaczenie walki o jakość produkcji, zgłaszamy swój akces do konkursu na najlepsze zespoły tkackie“.

Najpierw zgłasza swój zespół najmłodsza tkaczka, a znana już w całych zakładach przodownica, **tow. Irena Kwiatkowska.** Do jej zespołu wchodzą tow. tow. **Eugenia Pluskota, Genowefa Borecka i Józefa Cieślik.** Zespół drugi tworzy tow. **Helena Bachman** z tkaczkami: **Józefą Klazeł, Heleną Oleśkiewicz i Marią Pycio.** Oba te zespoły pracują na 6 krosnach i są dwuzmianowe.

Teraz następują podpisy zespołów trzyzmianowych, pracujących również na „szóstkach“. Zespół trzeci: tow. tow. **Józefa Biniez, Leokadia Franciszkowska, Anna Janiszewska. Zespół czwarty: Helena Pawelek, Zofia Rodewald, Kornelia Tomaszewska.**

Ostatnie trzy zespoły pracują na „czwórkach“. Zespół piąty organizuje wytrawna tkaczka, tow. **Janina Jakubowska** wraz z **Genowefą Piechowicz, Janiną Redzynia i Stanisławem Kubiczem.**

Zespół „szósty“ tworzą: **Józef Mania, Aleksander Lisiak i Feliks Brożek.** Zespół siódmy: **Wojciech Bungier, Ignacy Kazimierczak i Stefan Marchewka.**

Jak widać więc, P.Z.P.B. w Rudzie przystąpiły do konkursu w licznym i silnym składzie. Z pewnością w zawodach tych staną się poważnym przeciwnikiem dla innych zakładów, które zgłoszą swój udział w konkursie o najlepsze zespoły tkackie.

M. S.

Nasi korespondenci fabryczni piszą

PZPW Nr 2 szkolą nowe kadry włókniarzy

i wzmacniają sojusz robotniczo-chłopski

W okresie wakacji br. do naszych zakładów, przybyła na praktykę grupa uczniów z 1-go Państwowego Gimnazjum i Liceum Przemysłowego w Łodzi, oraz uczniowie z Państwowego Gimnazjum Tkackiego w Krośnie.

Pragnąłbym przy tej okazji zwrócić uwagę czytelników „Głosu“ na szczególną życzliwość i serdeczność, z jaką odniosła się cała załoga, począwszy od majstrów i salowych, skończywszy na tkaczach i prządkach, w stosunku do młodzieży wiejskiej, przybyłej do nas na praktykę z Krosna.

Przyjęto przyszłych młodych włókniarzy z terenu wiejskiego nie tylko tak — jak zwykle serdecznie wita się ucznia włókienniczego w zakładzie pracy. To było coś więcej — jak gdyby przeniesienie akcji łączności miasta ze wsią na teren zakładu pracy. Fakt, że wszyscy praktykanci z Krosna są bez wyjątku dziećmi małorolnych chłopów, sprawił, że związek między załogą, a praktykantami stał się jeszcze szczerszy i serdeczniejszy.

Praktykanci z Krosna wracają obecnie do swych szkół, by w dalszym ciągu zdobywać fachową wiedzę teoretyczną, a nam — co tu dużo kryć — brak jest ich. Zżyliśmy się z tą młodzieżą tym bardziej, że stosunki z nią nie ograniczały się wyłącznie do terenu samych hal maszynowych i produkcyjnych. Wspólnie z nimi braliśmy udział w naszych uroczystościach, a zwłaszcza w największej spośród nich w tym okresie — 5-ej rocznicy manifestu PKWN.

Łączą nas w dalszym ciągu z tą młodzieżą nie tylko wspomnienia ale i stały kontakt pocztowy. Często otrzymujemy od nich listy.

W jednym z takich listów nasza praktykantka, kol. Helena Panaś — pisze między innymi: „Naszym zadaniem było wrócić do szkół z jak największym zasobem wiedzy fachowej. I to zadanie, dzięki właściwej pomocy kierownictwa Waszej fabryki i wszystkich robotników, zostało całkowicie wypełnione.

Nikt nam nigdy nie odmówił pomocy ni wyjaśnienia, a trzeba przyznać, byliśmy często w naszej chłopskiej ciekawości natrętni“.

Listy tego rodzaju umacniające sojusz robotniczo-chłopski w Polsce należą do naszych najcenniejszych pamiątek.

H. Robaszkiewicz
korespondent fabryczny „Głosu“
z PZPW Nr 2

Na froncie współzawodnictwa pracy

Trzy fabryki jedwabniczo-galanteryjne ubiegają się o pierwszeństwo

Nie tylko między zakładami przemysłu bawełnianego i wełnianego rozwija się współzawodnictwo. O najlepsze wyniki produkcyjne ubiegają się także **fabryki jedwabniczo-galanteryjne.**

PZPJG. 4. 1041

W drugim kwartale powstał łańcuch współzawodnictwa między **PZJG Nr 4, Pasmanterią Łódź-Północ i Łódź-Południe.** W ciągu trzech miesięcy załogi tych fabryk walczyły o lepsze osiągnięcia w pracy, o zdobycie pierwszego miejsca. Zwycięstwo przypadło w udziale zakładom „czwórki“, które zdobyły w sumie 1.041 punktów dodatnich, wykonując w drugim kwartale plan w 109 procentach przy 97 procentach primy. Drugie

Pasmanteria Łódź Płdn. 89

miejsce zdobyła **Pasmanteria Łódź-Południe,** osiągając 107,7 procent wykonania planu, 95,5 procent primy i 42 procent uczestniczących we współzawodnictwie.

Gorzej powiodło się zakładom Pasmanteryjnym Łódź-Północ, które wprawdzie chlubią się **zdobyciem 99 procent primy,** lecz plan produkcyjny wykonały zaledwie **w 91,2 procent**

Pasmanteria Łódź Płn. 114

i dlatego zdobyły w sumie tylko 114 punktów dodatnich. Na usprawiedliwienie ich dodać należy, że przyczyną tak słabych wyników była prowadzona w tym kwartale akcja remontów krosien. Załoga postanawia jednak w tym etapie zdobyć lepsze, a może nawet pierwsze miejsce.

Współzawodnictwo międzyzakładowe skłania poszczególne zakłady do lepszej, wydajniejszej pracy. W ślad tych trzech fabryk powinny pójść wszystkie inne zakłady przemysłu jedwabniczo-galanteryjnego.

Z robotnika-kierownikiem zakładu

Zjawisko awansu społecznego w Państwowym Zakładzie Sprzętu Transportowego Nr 4, oddział w Radogoszczu, jest jeszcze czymś nowym. Nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę, że zakład nasz został upaństwowiony dopiero na początku br.

Gdy dawniej o awansie społecznym dowiadywaliśmy się tylko z opowiadań i z prasy, to obecnie i w naszej fabryce byliśmy świadkami takiego w pełni zasłużonego wyróżnienia.

Dostąpił go tow. Henryk Zieliński, któremu powierzono stanowisko kierownika zakładu. Tow. Zieliński choć należy do młodszych robotników naszego zakładu, liczy bowiem lat 30, jest jednocześnie jednym z najbardziej aktywnych robotników zarówno na odcinku produkcji, jak i w pracy partyjnej.

Tow. Zieliński jako monter silnikowy znajdował się w czołówce współzawodniczących robotników i chętnie dzielił się z kolegami pracy swym doświadczeniem zawodowym.

Tow. Zieliński przodował również w pracy partyjnej i społecznej. Był on między innymi współorganizatorem ruchu racjonalizatorskiego u nas, jako 1-szy sekretarz partyjnej organizacji oddziałowej wyróżniał się szczególną dbałością o warunki płacy robotników. Dzięki stałemu zainteresowaniu się naszej organizacji partyjnej zagadnieniami produkcyjnymi, plan produkcyjny w lipcu br. został wykonany w 117 proc.

Wierzymy, że pod kierownictwem tow. Zielińskiego potrafimy szybciej i lepiej wykonać te wszystkie pilne zadania, jakie stoją jeszcze w br. przed całą załogą naszego zakładu, że w pierwszym rzędzie przy zacieśniającej się współpracy wzajemnej nowego kierownictwa zakładu, organizacji partyjnej i Rady Zakładowej przyśpieszymy dostawy części do maszyn tokarskich i do silników, których przejściowy brak powoduje postoje.

M. Pietrzak
korespondent fabryczny „Głosu“
z Państw. Zakł. Sprzętu
Transportowego 4

Jesteśmy oburzeni...

My, pracownicy kultury, zatrudnieni w Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi, wierzący katolicy obserwując ostatnie wystąpienia Głowy Kościoła, oraz Watykanu stwierdzamy, że wykraczają one poza sprawy wiary i moralności, a przeto nie mogą być traktowane jako obowiązujące myślących katolików.

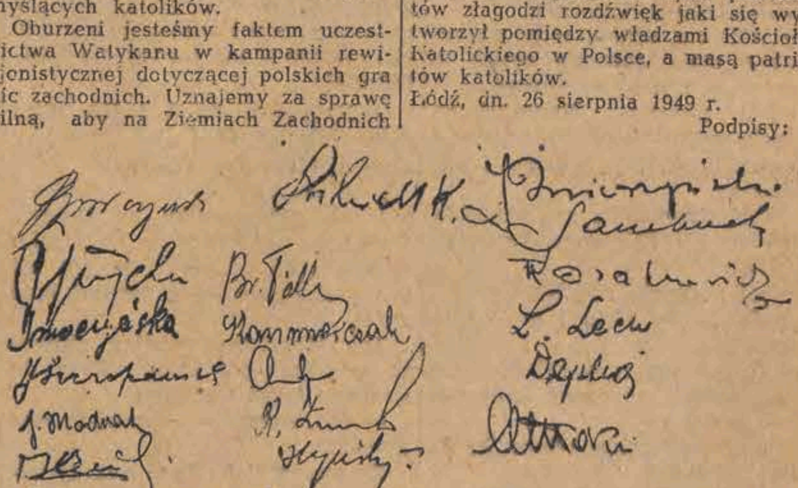
Oburzeni jesteśmy faktem uczestnictwa Watykanu w kampanii rewizjonistycznej dotyczącej polskich granic zachodnich. Uznajemy za sprawę pilną, aby na Ziemiach Zachodnich stanowiska kościelne były obsadzone również i formalnie biskupami i księżmi polskimi

Oczekujemy od Episkopatu odgraniczenia się od księży którzy brali udział w działaniach przeciwko Państwu Polskiemu.

Tylko wypełnienie tych postulatów złagodzi rozdźwięk jaki się wytworzył pomiędzy władzami Kościoła Katolickiego w Polsce, a masą patriotów katolików.

Łódź, dn. 26 sierpnia 1949 r.

Podpisy:



PROMYK

Jurek Nowak nie należy do uczniów, którzy cierpią na „naukowstręt" a szkołę uważają za jakieś „zło konieczne". Wręcz przeciwnie: Jurek lubi się uczyć, a szkołę swoją bardzo kocha. Kocha szkołę i dlatego myślał o niej „często-gęsto" w czasie wakacji z wielkim... zmartwieniem, że mianowicie „stara, kochana buda" mieści się w bardzo zaniedbanym budynku, że sufity na górnych piętrach trochę przeciekają, że ściany jego klasy są obdrapane i brudne...

Idzie sobie Jurek niedawno ulicą i myśli:

— Jak też to będzie w nowym roku szkolnym? Czy powita nas znowu stary obdrapaniec? Brr, na dworze jasno i pogodnie, a w klasie będzie ciemno i ponuro...

Z rozmyślań tych wybija nagle Jurka znajomy, wesoły głos:

— Serwus, jak się masz! Coś ty bracie, taki strapiony? Źle spędziłeś wakacje? Brzuch cię może boli?

Podnosi Jurek głowę i widzi miłą, pyzatą gębę przyjaciela, Genka Olejnika, zwanego popularnie „Zajęczym Pyszczkiem". Opowiada Jurek Genkowi o swoim zmartwieniu, a „Zajęczy Pyszczek" — w śmiech:

— A kiedyś ty, bracie, wrócił do Łodzi?

— No, wczoraj — odpowiada Nowak. — Ale co to ma do rzeczy?

— Ma — oświadcza krótko i stanowczo Olejnik. — Bo dlatego nic nie wiesz, co się w naszym mieście dzieje.

— Co takiego, mój złoty „Zajęczy Pyszczku"?

— E, co tam dużo gadać — uśmiecha się Genek. — „Skoczmy" do tramwaju, sam zobaczysz!

* * *

Jeszcze nie wysiedli z tramwaju, kiedy Olejnik szarpnął za rękaw przyjaciela, wołając:

— Patrz, Jurek — nasza buda!

Spogląda Jurek, a tu niespodzianka: budynku szkoły nie widać. Ukryty pod rusztowaniem, na którym uwijają się jacyś ludzie.

— Rozbierają naszą szkołę! — zawołał z rozpaczą.

— Przeciwnie: ubierają ją! — odparł wesoło Olejnik. — Chodźmy tam, sam się przekonasz.

Ano, rzeczywiście, patrzy Jurek i oczom nie wierzy: pod dotykiem „czarodziejskiej" dłoni murarzy znikają dziury w murze, front szkoły pokrywa się tynkiem. Budynek niby ten sam, a — nie ten sam.

A wewnątrz gmachu uwijają się malarze z kubłami i pendzlami.

— Nie kręćcie się, chłopcy — zwraca uwagę jeden z nich. — Możemy was zachlapać, a potem w domu — skóra będzie w robocie!

Witaj, szkoło!

Co powiedziawszy, zaczyna opryskiwać wodą brudną ścianę klasy. Ale Jurek nie odchodzi. Spoziera z wyraźnym zachwytem na to, co się w „starej, kochanej budzie" dzieje. Raptem jakaś myśl przebiega mu przez głowę.

— Proszę pana — pyta z niepokojem zajętego robotą majstra malarskiego — a czy to wszystko będzie aby gotowe na pierwszego?

Majster przerywa na chwilę pracę, w pierwszej chwili chce ofuknąć natrętnego „szczeniaka", ale popatrzywszy na jego naprawdę zatroskaną twarzyczkę, spluwa przez zęby, obciera rękawem wąsa i rzecze z życzliwym uśmiechem:

— Czy będzie, pytasz, gotowe na pierwszego? A nie widzisz, smyku, jak się nam robota pali w ręku? Dlatego też prosimy, abyście nam nie przeszkadzali...

* * *

Genek ciągnie za sobą przyjaciela.

— Patrz, Jurek, kto tam stoi na podwórzu?

A na podwórzu stoi nauczyciel, ob. Lewandowski i rozmawia z ob. Kuterbą i ob. Mancewiczową z Komitetu Rodzicielskiego. Spostrzegają chłopców i przyzywają ich gestem do siebie.

— No, i jak tam, chłopcy? — pyta opiekun klasowy. — Nie spodziewaliście się chyba tego, że wam tak ładnie wraz z Komitetem Rodzicielskim szkołę wyremontujemy?

— Czywiście, proszę pana — odpowiada Jurek. — To naprawdę wielka niespodzianka. No, zupełnie nowa szkoła! O wiele przyjemniej będzie teraz do niej chodzić...

— Jeszcze jedna przyjemna nowość czeka was już za dwa dni — uśmiecha się ob. Mancewiczowa z Komitetu Rodzicielskiego. — Uroczystość, jakiej nigdy dotąd nie było. Wyjątkowo odświętne rozpoczęcie roku szkolnego.

— Ja wiem, proszę pani — woła „Zajęczy Pyszczek" — kino będzie dla wszystkich uczniów!

— Nie tylko kino — poprawia nauczyciel — ale i koncerty w Filharmonii, przedstawienia w teatrze kukiełkowym, występy fabrycznych zespołów świetlicowych, zawody sportowe kolarskie, bokserskie, lekkoatletyczne, pływackie...

— Ojejej — przerywa Jurek, łapiąc się za głowę. — To wszystko dla nas w dniu 1 września?

— Tak, moi drodzy. To wszystko dla was — od nas „dorosłego" społeczeństwa. Bo w tym roku rozpoczęcie nowego roku szkolnego będzie nie tylko waszym wewnętrznym świętem, ale uroczystością całego narodu.

— A młodzież niezamożną — dodaje ob. Mancewiczowa — oprócz rozrywek obdarzymy pożytecznymi prezentami w postaci książek i pomocy naukowych.

— Widzisz — trąca wesoło łokciem w bok Genek Olejnik Jurka Nowaka. — W nowej szkole rozpoczniemy w tym roku zupełnie nowy rok szkolny. Kiedy się to wszystko słyszy, to człowiek aż się tego 1 września doczekać z niecierpliwości nie może...

I „Zajęczy Pyszczek" rozjaśnia przyjemnym uśmiechem swoją miłą pyzatą gębulę.

Et.

MACIUŚ i RAKI

Spotkanie nastąpiło nieoczekiwanie. Maciuś najspokojniej jechał koleją z obozu do miasteczka po zakupy. W wagonie było bardzo wesoło. Jeden z pasażerów naśladował głosy ptaków, co budziło szalony zachwyt Maciusia, inny grał na harmonii, a wszyscy jadący niebardzo składnie śpiewali — „Rozszumiały się wierzby...". I nagle... zamiast wierzb, rozszumiał się Maciuś. krzyknął tak przeraźliwie że wszyscy urwali w pół słowa piosenkę, a po chwili wybuchnęli takim śmiechem, że aż szyby w oknach zabrzęczały. Maciuś wyprawiał po wagonie dzikie skoki, machając rozpaczliwie rękami, a u spodenek wisiał, uczepiony potężnymi kleszczami, brunatny, wielki rak. Wylazł z grubej teczki jeszcze grubszego pana i powędrował na ławce aż do maciusiowych spodenek. Po chwili gruby pan odczepił upartego raka i spowrotem wsadził do teczki gdzie było dużo raków.

Maciuś roztarł sobie poszczypane miejsce i zaczął się ciekawie wypytywać grubego pana o niegrzecznego raka: dlaczego chodzi tyłem, a dlaczego w zupie jest czerwony, a skąd wiezie tyle raków? Maciuś zdziwił się niemało, kiedy dowiedział się, że raki są niedaleko ich obozu, w rzece, która kręci tam kilkoma łukami wśród wysokich i rozłożystych drzew.

Maciusia bardzo zainteresował połów raków. Gruby pan przyrzekł, że na następny połów zabierze go z sobą.

Tego dnia Maciuś zrobił w obozie sensację! — Idę na połów raków. — Każdy chciał iść z Maciusiem. — Przecież to pachniało przygodą! — Połów raków! Nocą w rzece, pod brzegiem łowić raki z takimi potężnymi kleszczami!

Kiedy drużynowy zgodził się że cała drużyna pójdzie na połów, chłopcy wrzasnęli z uciechy tak głośno, że echo długo, długo kołatało gdzieś w głębi lasów. Kiedy już słońce opadło za ciemną ścianę lasu i namioty skryły się w zapadającym mroku, z obozu wysunął się długi szereg postaci. To chłopcy szli na połów raków. Maciuś wyciągał nogi w długim kroku, podążając za grubym panem. Wysoko nad głową trzymał smolną szczapę drzewa, która oświetlała wkrąg pnie drzew, krzewy i sitowie, pryskając co chwila żółtymi iskierkami w niebieskie, ciemniejące niebo. Jeszcze kilku chłopców niesie zapalone łuczywa.

Rzeka w nocy, przy blasku płomieni, wygląda zupełnie inaczej, niż w dzień. Jest jakaś obca, niepokojąca, a jednocześnie pełna uroku w kręgu migotliwych światełek odbijających się od lekko pomarszczonej powierzchni wody. Gruby pan objaśnia chłopcom sposób połowu. Chłopcy są przejęci. Wchodzą szeregiem do rzeki.

Woda chluszcze pod stopami, sięga kolan. Jedni z łuczywami okrążają cypel wybrzeża porośnięty wielkimi drzewami. Pod nimi wśród plątaniny korzeni mają być raki. Światło z łuczywa ma je „przyciągać" — jak mówi gruby pan. Druga grupa, wewnątrz szeregu, ma chwytać raki i umieszczać je w koszach. Co za emocja! Ręka błądzi w wodzie, dotyka korzeni drzew. Są oślizgłe i nieprzyjemne. Brr! Jest! — Chłopcy nie mogą się powstrzymać od okrzyku na widok grubego pana, który pierwszy wyciąga z wody lśniącego w blasku łuczywa raka, który napróżno tnie powietrze swymi potężnymi kleszczami. Ręka uchwyciła go wprawnie poniżej łba i szybko wrzuciła na dno kosza. Po kilkunastu minutach na dnie kosza poruszało się już niezdarnie sporo raków. Połów zapowiadał się obficie.

Maciuś brodził schylony tuż nad wodą. Blask pochodni odbijał się od wody i nic nie mógł zobaczyć. Jakoś raki mu nie wychodziły. Zabrnął pod brzeg i wolno, ostrożnie zaczął szukać wśród korzeni. Maciuś z wrażenia się spocił, ale wytrwale szukał głębiej, aż znalazł, tylko odwrotnie: rak znalazł rękę Maciusia przyczepił się potężnymi kleszczami do palca. Maciuś tym razem zniósł bohatersko ten atak i z triumfującą miną wyciągnął swego pierwszego złośliwego raka.

Łuczywa już się dopalały, kiedy chłopcy wynieśli na brzeg ciężkie kosze.

W wodzie przeglądały się już tylko gwiazdy.

W stronę obozu ruszył szereg chłopców sytych wrażeń z nocnego połowu raków. A Maciuś rozcierał po kolei obolałe palce i liczył z dumą złowione raki. Połów był obfity, będzie jutro smaczna zupa rakowa.

Albatros tonie!

Do kolacji brakowała jeszcze pełna godzina. Słońce przypiekało znad wysokich wierzchołków pobliskiego lasu. Gorąco dokuczało wszystkim. Chłopcy całą grupą poszli ochłodzić się kąpielą w jeziorze. Z namiotu wyjrzał chłopak z rozczochraną czupryną, szybko obejrzał się w około i krzyknął w stronę drugiego namiotu — Heniek, gotowe! Po chwili z drugiego namiotu wyskoczył chłopak w krótkich spodenkach i marynarskiej bluzie z długim kijem w ręku

— Możemy iść! — odpowiedział i ruszył wąską ścieżką za namiotem do widniejących w dali szuwarów! Za nim pobiegł baryłkowaty blondynek z dwoma deseczkami pod pachą. Przed szuwarami zatrzymali się i podejrzliwie spojrzeli za siebie. — Nikt nie widzi — mruknął ten w marynarskej bluzie. Phi! Ale zrobią oczy, jak nas zobaczą — krztusił się z radości grubas.

— Cicho Stasiek, lepiej bierz się do roboty — upominał go poważnym głosem kolega. Zniknęli obaj w wysokich szuwarach, tylko wierzchołki lekko się chwiały, znacząc drogę, którą brnęli. Po chwili wyszli na małą polankę, otoczoną z trzech stron wodą, w której przeglądało się wielkie, rozłożyste drzewo, lekko pochylone nad brzegiem. Obok grubego pnia, leżała w zielonej trawie łódka. Na ciemnym, brunatnym od starości poszyciu widniały jasne plamy nowych deseczek, a na mocno zadartym dziobie błyszczały świeżością literki: „Albatros". Obaj przyjaciele — Heniek i Stasiek wyciągnęli przed paroma dniami z szuwarów stary wrak łódki i w największej tajemnicy przed całym obozem postanowili ją odremontować. Dzisiaj zrobili wiosło i z całym szykiem wypłyną na jezioro. Dopiero koledzy zrobią oczy, jak zobaczą ich w łódce, w ich własnym „Albatrosie"! Przecież cały obóz marzy o łódce, a oni mają tutaj na „swojej" polance „Pod wierzbą" swojego „Albatrosa"!

Hejjj! Oop! — Na podłożonych okrąglakach „Albatros" zjechał do wody, jak okręt z prawdziwej stoczni. Wprawdzie łódka zaraz przechyliła się nieco na bok i na dnie pokazała się woda, jednak na to chłopcy nie zwracali uwagi. — Drobnostka — mają przecież z sobą menażkę, to jeden będzie wylewał, zamiast siedzieć bezczynnie, bo mają tylko jedno wiosło. — Załoga na pokład — zakomenderował wzruszonym głosem Heniek i obaj weszli do łódki. Ale „Albatros" nie życzył sobie takiego obciążenia. Zaczął przechylać się to na jedną, to na drugą stronę, a kiedy załoga wytrzymała to pierwsze kiwanie, uczepiona kurczowo burty łódki, ta zaczęła od spodu nabierać wody. Było jej najpierw trochę na dnie, potem sięgała już kostek.

Ale Heniek teraz już „Albatrosa" nie opuści — Stasiek wybieraj wodę, ja wiosłuję — krzyknął — Jak deski napęcznieją w wodzie, to i ciec przestanie. I zaczął rozgarniać wiosłami wodę to z jednej, to znów z drugiej strony burty.

Jednak „Albatrosa" obłaskawić było trudno. Kiwanie wzmogło się, Heniek, czerwony z wysiłku, zaczął coraz mocniej machać wiosłami, bryzgając wokół wodą. „Albatros" niepokojąco pochylił dziób, nurzając go coraz głębiej w falach. Heniek już opadał z sił, ale nie chciał oddać wioseł Staśkowi. Musi dopłynąć do chłopców. Jeszcze tylko wypłynie zza tego zakrętu i już będzie przy kąpiących się kolegach. Stasiek też co chwila ocierał pot z czoła, bez przerwy wylewając wodę za burtę, a sięgała już do połowy łydek...

Władek! — krzyknął Jędrek, patrz! Tam, za zakrętem! Łódka! Jak mamę kocham — To Heniek i Stasiek! — Chłopcy, płyniemy do nich! I cała gromada, wzbijając fontanny wody, prychając i burząc na połowie jeziora spokojną powierzchnię, popłynęła w kierunku zauważonej przez Jędrka łódki. Płynęli na wyścigi, kto pierwszy. „Albatros" tonie! Krzyk był tak przeraźliwy i donośny, że mimo plusku i szumu wody usłyszeli go wszyscy płynący. Jędrek podniósł głowę i... łódki już nie zobaczył, tylko na wodzie kołysały się dwie głowy, wydające przeraźliwe okrzyki. Kiedy wszyscy dopłynęli do brzegu, trzeba było obdzielić obu członków załogi „Albatrosa" paroma kuksańcami, zanim opowiedzieli swoją tragedię. Byli niepocieszeni.

— Chcieliśmy wam zrobić niespodziankę, a tutaj, za tym zakrętem, jak nie lunie do środka woda! Po paru sekundach naszego „Albatrosa" już nie było — kończy żałośnie Stasiek.

— No chłopcy, chcieliście nam zrobić niespodziankę, to ja wam się odwzajemnię! Oczy wszystkich zwróciły się na drużynowego. Ten przez chwilę się uśmiechał, powiększał jeszcze ciekawość chłopców, a potem wypalił: Pojutrze dostaniemy na przeciąg całego czasu przebywania w obozie dwie łódki z tutejszego majątku państwowego.

Ostatnie słowa drużynowego zagłuszył gromki okrzyk radości. Nawet Stasiek i Heniek rozruszali się po stracie swego starego „Albatrosa".

L. Pantelejew — NOWA

Tłum. Helena Bobińska

(Ciąg dalszy)

Nie zdążyła jednak domalować portretu nowej nauczycielki. Drzwi się otworzyły i na progu zjawiła się ta, o której mówiła:— w samej rzeczy młodziutka, niebieskooka ze złocistymi warkoczami, owiniętymi wokół głowy jak wianek.

Dzieci wstały na powitanie i w ciszy, jaka nastąpiła, rozległ się głośny szept którejś z dziewczynek:

„Och naprawdę, jaka śliczna"!

Nauczycielka uśmiechnęła się leciutko, podeszła do swego stolika i kładąc tekę powiedziała:

— Witajcie, dzieci! Więc wyście tacy? A mnie mówiono, żeście jeszcze mali. Siadajcie, proszę.

Dzieci usiadły. Nauczycielka przeszła wzdłuż ławek, zatrzymała się, znowu się uśmiechnęła i powiedziała:

— Cóż, trzeba się zapoznać. Ja nazywam się Elizaweta Iwanowna, a wy?

Dzieci zaśmiały się. Nauczycielka podeszła do stołu i otworzyła dziennik.

— O, jak was tu dużo! Cóż trzeba się jednak zapoznać. Antonowa — która to?

— Ja — odrzekła Wiera Antonowa i wstała.

— Opowiedz mi coś o sobie — powiedziała nauczycielka, siadając przy stoliku. — Jak ci na imię? Kto są twoi rodzice? Gdzie mieszkasz? Jak się uczysz?

— Uczę się... tak sobie... dobrze — powiedziała Wiera.

Dzieci parsknęły śmiechem.

— Siadaj — uśmiechnęła się nauczycielka — to się zobaczy. Następna, Barynowa.

— Ja.

— A tobie jak na imię?

Barynowa powiedziała, że jej na imię Tamara, że mieszka w sąsiednim domu, że mama jest bufetową, a ojciec umarł, kiedy była jeszcze malutka.

Podczas gdy to opowiadała, Wołodia Bessonow niecierpliwie kręcił się w ławce. Wiedział, że następne nazwisko jest jego i nie mógł się już doczekać. Ledwie nauczycielka wywołała jego nazwisko, Wołodia już zerwał się i zaterkotał:

— Nazywam się Wołodia. Mam jedenaście lat. Mój ojciec jest fryzjerem. Mam psa Tuzika.

— Cicho... cicho... — uśmiechnęła się nauczycielka. — Dobrze, siadaj — wystarczy. O Tuziku opowiesz mi później, inaczej nie zdążę zapoznać się z twoimi kolegami.

Tak stopniowo według alfabetu wywołała pół klasy. Przyszła wreszcie kolej na nową.

— Morozowa! — wywołała nauczycielka.

Ze wszystkich stron zakrzyczano:

— To nowa! Elizaweto Iwanowna, ona jest nowa! Ona dziś dopiero pierwszy raz.

Nauczycielka uważnie spojrzała na drobną, szczupłą dziewczynkę, która wstała w swojej ławce.

— Ach, tak — powiedziała nauczycielka.

— Elizaweto Iwanowna! — zawołał Wołodia Bessonow podnosząc rękę.

— Co takiego? — spytała nauczycielka.

— Elizaweto Iwanowna, ta dziewczynka jest nowa. Nazywa się Morozowa. Ja pierwszy ją dziś zobaczyłem.

— Tak, tak — odrzekła Elizaweta Iwanowna. — Już eśmy o tym słyszeli. Cóż, Morozowa, opowiedz o sobie swoim nowym kolegom.

Nowa westchnęła ciężko i spojrzała gdzieś w bok, w kąt klasy.

— Nazywam się Wala — zaczęła. — Wnet będę miała 12 lat. Urodziłam się w Kijowie i przez cały czas tam mieszkałam z tatusiem i z mamą. A potem...

Zająknęła się i zupełnie cicho, samym ruchem warg dokończyła:

— A potem mój tatuś...

Coś przeszkadzało jej mówić.

Nauczycielka wyszła zza stołu.

— Dobrze, Morozowa — powiedziała. — Dość. Później opowiesz.

Ale już było za późno. Nowej zadrżały usta, upadła na pulpit i rozpłakała się głośno, na całą klasę. Dzieci zerwały się z miejsc.

— Co ci to? Wala! Morozowa! — zawołała nauczycielka.

Nowa nie odpowiedziała. Ukryła twarz w złożonych rękach i usilnie starała się zahamować łzy, ale choć starała się, choć zaciskała zęby — łzy wciąż płynęły i płynęły i dziewczynka płakała coraz głośniej, coraz rozpaczliwiej. Nauczycielka zbliżyła się i położyła jej dłoń na ramieniu.

— No, Morozowa — prosiła — dziecko drogie, uspokój się.

— Elizaweto Iwanowna, a może ona chora? spytała Liza Kumaczowa.

— Nie — odrzekła nauczycielka.

Liza spojrzała na nią i zobaczyła, że nauczycielka przygryzła wargę, że oczy jej się zamgliły i że oddycha prędko.

— Morozowa — nie trzeba — powiedziała i pogładziła nową po głowie.

W tej chwili za drzwiami zadźwięczał dzwonek. Nauczycielka nie powiedziawszy ani słowa zabrała swoją tekę i prędko wyszła z klasy. Nową otoczono ze wszystkich stron. Zaczęto ją potrząsać, uspokajać. Ktoś wybiegł na korytarz po wodę. I kiedy dzwoniąc zębami o brzeg blaszanego kubka Wala wypiła kilka łyków, uspokoiła się trochę i nawet powiedziała „dziękuję" temu, co jej przyniósł wodę.

— Morozowa? Co ty? Co ci to? — pytano dokoła.

Nowa nie odpowiadała. Szlochała, łykała łzy.

— Ale co ci jest? — nie ustępowały dzieci, otaczając ławkę ze wszystkich stron.

— Odejdźcie — odciągała ich Liza Kumaczowa. — Jak wam nie wstyd. Nie wiadomo. Może ktoś jej umarł...

Słowa te podziałały na dzieci i na nową. Nowa znowu upadła twarzą na pulpit i jeszcze głośniej się rozpłakała, a dzieci zmieszały się, zamilkły i stopniowo rozeszły się.

Gdy po dzwonku Elizaweta Iwanowna znowu zjawiła się w klasie, Morozowa już nie płakała. Od czasu do czasu tylko pociągała nosem, ściskając w garści swoją malutką, zupełnie przemokłą chusteczkę. Nauczycielka nic jej już więcej nie mówiła i przystąpiła od razu do lekcji. Razem z całą klasą nowa pisała dyktando. Zbierając kajety Elizaweta Iwanowna zatrzymała się obok jej ławki i niezbyt głośno spytała:

— No, jak się czujesz, Morozowa?

— Dobrze — bąknęła nowa.

— Może jednak poszłabyś lepiej do domu?

— Nie — odpowiedziała Morozowa i odwróciła się.

Więcej w ciągu tego dnia nauczycielka nie zwracała się do niej i nie wywoływała Morozowej ani z rosyjskiego, ani z arytmetyki. Dzieci też zostawiły ją w spokoju. Ostatecznie, co tu takiego niezwykłego, że mała dziewczynka rozpłakała się na lekcji? Po prostu zapomniano o niej. Tylko Liza Kumaczowa pytała co chwila nową, jak się czuje, a ta albo mówiła po cichu „dziękuję", albo nic nie odpowiadała, tylko kiwała głową.

Jako tako dosiedziała do końca i ledwie zadźwięczał ostatni dzwonek, zebrała spiesznie swoje książki i kajety, zaciągnęła je rzemykiem i wybiegła z klasy. Przy wieszadłach postukując numerkiem o kontuar stał już Wołodia Bessonow.

— Czy wiecie — opowiadał dozorczyni — w naszej klasie jest nowa. Nazywa się Morozowa. Przyjechała z Ukrainy. Taka białowłosa... O, to właśnie ona — powiedział ujrzawszy Morozową. Spojrzał na dziewczynkę, zmarszczył nos i zawołał:

— Cóż, panno płaksa — nie udało się mnie przegonić? Ja jednak pierwszy wychodzę, co?

(d. c. n.)

Kronika Tomaszowa

KOMU WINSZUJEMY

Wtorek, dnia 30 sierpnia 1949 r.
Dziś: Róży

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Straż Pożarna — 51
Milicja Obywatelska — 47
Dworzec Kolejowy — 4

Adres Redakcji: R.S.W. „Prasa". Plac Kościuszki 16, telef. 2-50, godziny przyjęć 10—12.

RADOŚNIE POWITA MŁODZIEŻ
nowy rok szkolny

W sobotę w Inspektoracie Szkolnym odbyło się organizacyjne posiedzenie komitetu uroczystego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. W posiedzeniu, któremu przewodniczył inspektor Sobolewski, poza dyrektorami i kierownikami szkół wzięli udział: I-szy sekretarz MK PZPR — tow. Balcerski, przewodniczący MRN — tow. Zieliński, przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych, tow. Rudzki, przewodnicząca Ligi Kobiet — tow. Zakrzewska, przedstawiciele ZNP, ZMP, SP i inni.

W wyniku dwugodzinnych obrad ustalony został ramowy program uroczystości, jakimi zainaugurowany zostanie rok szkolny 1949-1950.

Uroczystości dnia 1 września poprzedzi capstrzyk, jaki odbędzie się wieczorem, dnia 31 sierpnia. W dniu tym o godz. 18.30 młodzież szkolna zbierze się w budynkach swych szkół, by na godz. 19 przemaszerować na ul. Armii Ludowej, obok budynku Straży Pożarnej. Do zgromadzonej młodzieży i dziatwy szkolnej przemówi przedstawiciel Związku Młodzieży Polskiej, po czym młodzież w pochodzie przemaszeruje przez miasto.

W dniu 1 września we wszystkich szkołach odbędą się uroczyste akademie. Za wyjątkiem szkół wieczorowych, w których uroczystości przewidziane są na godziny popołudniowe — uroczystości odbędą się o godz. 9-ej rano. W akademiach udział wezmą przedstawiciele społeczeństwa, organizacji politycznych, młodzieżowych i społecznych, przy czym na zakończenie przewidziane zostały bogate programy artystyczne.

W godzinach popołudniowych zorganizowane zostaną występy zespołów świetlicowych i zabawy, a o godz. 16 na boisku „Włókniarza" odbędą się imprezy sportowe. Kino w sali RDK wyświetlać będzie od godz. 14 do 20 filmy dla dzieci i młodzieży.

Również na dzień 1 września zorganizowany zostanie kiermasz książki dla dzieci i młodzieży. Stoiska na ulicach miasta zorganizowane zostaną przez spółdzielnie: „Książka i Wiedza, „Czytelnika" i „Ognisko".

Dzień 1 września stanie się dniem radości i wesela młodzieży szkolnej, a równocześnie manifestacją, dokumentującą, iż w Polsce Ludowej dla wszystkich dzieci jest szkoła, oświata i kultura.

W zakończeniu posiedzenia — powołano prezydium Komitetu i podkomitet kiermaszowy.

(j)

Jutro odprawa korespondentów

Jutro o godz. 17 w lokalu Miejskiego Komitetu PZPR odbędzie się ogólna odprawa korespondentów fabrycznych i terenowych „Głosu Tomaszowskiego".

Korespondenci, którzy z jakichkolwiek powodów nie będą w stanie przybyć na odprawę, proszeni są o telefoniczne skomunikowanie się z redakcją.

Z takimi robotnikami
można wszystkiego dokonać

Kierownictwo Fabryki Sztucznego Jedwabiu stanęło ostatnio przed nie lada trudnością. Zaistniała konieczność obłożenia ołowiem zbiorników do kwaśnych kąpieli ,a z braku miejscowych sił fachowych wydawało się koniecznym zlecić pracę innemu przedsiębiorstwu i sprowadzić ołowiarzy aż z Wałbrzycha.

Tego rodzaju rozwiązanie sprawy powiązane było z bardzo poważnymi kosztami.

Ale czego nie można zrobić i jakich spraw nie można rozwiązać — kiedy tylko załoga, kiedy robotnik kocha swoją pracę, swój zakład, kiedy robotnikowi otwarcie przedstawi się trudności i kłopoty zakładu.

Tak było i w tym wypadku. Sprawę przedstawiono do rozpatrzenia pracownikom warsztatów mechanicznych. Sekretarz podstawowej organizacji partyjnej tow. Jędrzejczyk w prostych i krótkich słowach zreferował robotnikom sytuację. I ołowiarze „Jedynki" „zacięli się". Z inicjatywy tow. Szymona Rybaka postanowili zbiorniki wyłożyć ołowiem własnymi siłami. Do roboty obok tow. Rybaka zgłosili się ochoczo: Józef Gil, Adam Kuśmirek, Czesław Chaber, Władysław Olczak i Bolesław Jaranowski.

Wymienieni postanowili konieczne prace przeprowadzić w godzinach poza pracą według normalnych akordowych stawek płacy. Przeprowadzenie tych robót we własnym zakresie zlikwiduje zaistniałe trudności, a z drugiej strony przyniesie poważne oszczędności zakładom.

Ołowiarze Fabryki Sztucznego Jedwabiu swą decyzją wydali sobie jak najlepsze świadectwo. Właśnie tak należy pojmować stosunek do pracy i stosunek do potrzeb zakładu.

Ożywiona działalność odczytowa
Wydziału Kobiecego Włókniarzy

W tych dniach donosiliśmy o rozpoczęciu przez Referat Kobiecy przy Związku Zawodowym Włókniarzy cyklu odczytów wygłaszanych na zakładach pracy dla kobiet pracujących, a poświęconych zagadnieniom świadomego macierzyństwa.

Jak nas informuje kierowniczka Referatu — tow. Grabowska, odczyty te cieszą się nie tylko wysoką frekwencją, ale wywołały szczególne zainteresowanie wyrażające się ożywionymi dyskusjami i pytaniami, jakie po odczycie są zadawane. Jest to dowód, jak kobietom pracującym odczyty tego rodzaju były potrzebne.

W związku z tym, Referat Kobiecy zdecydował zainicjować w tych dniach drugi cykl wykładów, w których kobiety zapoznane zostaną z podstawowymi zagadnieniami prawnymi, zezwalającymi rozwiązywać we właściwy sposób czy nieporozumienia czy trudności, na jakie kobieta w swym życiu napotyka.

Cykl tych wykładów poprowadzi tow. mec. Niedźwiedź.

Kto winien, że Tomaszów
nie otrzyma w tym roku PDT?

W bieżącym roku Tomaszów nie otrzyma jeszcze Powszechnego Domu Towarowego. Kilkakrotnie przez nas podnoszone zastrzeżenie, co do stosunku, jaki do budowy swej placówki przejawiły władze centralne P.D.T. niestety potwierdziła praktyka i choć wreszcie po kilkumiesięcznym wyczekiwaniu dostarczone zostały plany budynku — okazują się one niemożliwe do zrealizowania.

W sobotę na miejscu przeprowadzona została inspekcja budowy przez przedstawicieli tak P.D.T. jak i P.P.B. przybyłych z Warszawy i Łodzi. Po zapoznaniu się ze stanem robót i szkieletem wypalonego budynku komisja stwierdziła, iż prowadzenie robót zgodnie z planami przy zachowaniu części ścian stojących w chwili obecnej — staje się na skutek zbyt płytkich fundamentów niemożliwe i pociąga za sobą konieczność powtórnego opracowania rysunków ze szkodą dla wyglądu i użyteczności budynku.

Jedynym jak się okazuje słusznym w chwili obecnej wyjściem z sytuacji będzie całkowite wyburzenie dotychczasowych murów i wystawienie zupełnie nowej budowli według już posiadanych planów. Z tego rodzaju wnioskiem Komisja zwróciła się też do centralnej dyrekcji Powszechnych Domów Towarowych. W protokóle Komisji na wniosek przedstawiciela M. R. N. tow. Morawskiego wyrażono opinię wskazującą na konieczność bardziej właściwego ustosunkowania się do zagadnienia budowy przez centralne władze P. D. T., by nie powtórzyła się historia, jaką na tym odcinku odnotowaliśmy dotychczas.

Inżynierowie z ramienia dyrekcji P. D. T. złożyli przyrzeczenie iż zrobią wszystko, by sprawa została rozpatrzona w Warszawie w tych dniach. I jeśliby wniosek Komisji został zatwierdzony — w pierwszych dniach września Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane przystąpi do wyburzania murów.

Co słychać w Końskich

MŁODZIEŻ WIEJSKA — DO SZKÓŁ GÓRNICZYCH

Na terenie powiatu koneckiego przebywała ekipa werbunkowa Szkoły Górniczej. Ekipa odwiedziła kolejno gminy: Rudę Maliniecką, Czermno, Góry Mokre i Chlewiska. Młodzież tych gmin wykazała dużo zainteresowania akcją werbunkową i chętnie zapisywała się do szkoły. Dzięki temu ekipa zebrała bogaty plon swej pracy werbując kilkudziesięciu kandydatów do Szkoły Górniczej.

Czy to nie jest marnotrawstwo?
Co na to władze pocztowe naszego miasta

Przy ul. Armii Ludowej naprzeciw budynku Zarządu Miejskiego stoi parterowy drewniany budynek. Bez szyb, bez okien, opuszczony, próżny. Budynek jest własnością Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Do budynku przylega ogród. Pusty i opuszczony stoi od 1945 roku i należy wreszcie publicznie zapytać, jak długo będzie jeszcze tak stał?

Wiadomo nam skądinąd, że w czerwcu 1946 r. zwrócono się do kierownictwa miejscowego oddziału poczty z propozycją odstąpienia tego budynku. Chciano budynek przejąć na przedszkole, podówczas Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Otrzymano odmowną odpowiedź. Budynek Poczcie był potrzebny. A dodać należy, że w tym czasie budynek nie był jeszcze zdewastowany. Były okna, były piece.

Od tego czasu upłynęło przeszło 3 lata. I nic. Na przedszkole domu nie chciano oddać, a dziś stoi pusty.

Kiedy przed pewnym czasem zainteresowani tą sprawą pytaliśmy, dlaczego nie przeprowadzi się koniecznych remontów i nie odda budynków na mieszkania dla pracowników poczty — odpowiadano nam, że nie opłaci się, że remont pochłonie zbyt wielkie sumy.

Sądzimy, że takie stawianie sprawy jest niesłuszne, zwłaszcza, że Tomaszów cierpi na brak mieszkań. Poza tym powstaje pytanie, dlaczego dopuszczono, by budynek został tak zdewastowany.

Podnosimy tę sprawę publicznie, gdyż zbyt wiele opuszczonych obiektów mieszkalnych na terenie naszego miasta niszczeje, a część rodzin robotniczych mieszka naprawdę w złych warunkach.

Sądzimy, że wreszcie odpowiednie czynniki tym budynkiem się zainteresują.

Interpelacje naszych czytelników

Wilcze doły na ul. Dworcowej

Wszyscy przechodnie, którzy idą ul. Dworcową, są narażeni na kalectwo, a to z winy zaniedbania, w jakim ulica ta jest pozostawiona.

W czasie okupacji ul. Dworcowa została skanalizowana i w związku z tym, co kilkadziesiąt metrów urządzone zostały studzienki, które są dość głębokie, i niczym nie przykryte.

Kto z przechodniów ulicę zna, to kiedy zapadnie zmrok i idzie po omacku, studzienkę taką ominie, ale inni narażeni są na dość poważne niebezpieczeństwo. Nie tak dawno jeden z naszych towarzyszy pracy wpadł do takiej studzienki i leżał potym tydzień w łóżku. On był poszkodowany, fabryka pozbawiona robotnika, Ubezpieczalnia musiała płacić.

Tragicznie również przedstawia się ulica Dworcowa w okresie deszczów. By nie wpaść w błoto powyżej kostek, należy wykazać pełne wyrobienie sportowe — skacząc z kamienia na kamień.

Prosimy czynniki samorządowe o zainteresowanie się ulicą Dworcową.

M. Podlasiak.

Kto chce wstąpić
do Średniej Szkoły Rzemiosł Budowlanych?

Ministerstwo Odbudowy w ramach szkolenia zawodowego prowadzi w Łodzi dwuletnią średnią Szkołę Rziemiosł Budowlanych, która z dniem 15 października otwiera trzy nowe klasy: dla zawodu stolarskiego i ciesielskiego, dla zawodu zduńsko-szklarskiego i malarskiego oraz dla zawodu murarskiego.

Od kandydatów do szkoły wymagane jest: ukończenie 18 roku życia oraz świadectwo siedmiu klas szkoły podstawowej. Dopuszczalne jest świadectwo z sześciu klas, w wypadku tym jednak kandydaci poddani będą egzaminowi sprawdzającemu z języka polskiego i matematyki.

Nauka jest bezpłatna, a wychowankowie otrzymują również bezpłatne wyżywienie, zakwaterowanie i ubranie robocze z tym, że od roku 1950 dodatkowo otrzymywać będą dodatkowe 300-złotowe stypendium co miesiąc i 30 000 zł. rocznie na ubranie, obuwie i bieliznę osobistą.

Przytoczone warunki są dostatecznie zachęcające dla młodzieży, która pragnie nauczyć się pożytecznego rzemiosła. Sprawa ta dla młodzieży naszego miasta jest szczególnie godną zainteresowania, gdyż właśnie Tomaszów odczuwa całkowity brak fachowców branży budowlanej.

Kandydaci składając podania winni załączyć znaczek pocztowy na odpowiedź i podać kolejno dwa lub nawet trzy zawody, w jakich chcieliby się szkolić. Podanie tylko jednego zawodu, z uwagi na ograniczoną ilość miejsc we wszystkich klasach, mogłoby spowodować nieprzyjęcie kandydata.

Podania kierować należy i to jak najszybciej na adres: Łódź, Łąkowa 4 XVIII Państwowy Ośrodek Szkolenia Zawodowego.

Kołchoźnica naukowcem

Uczeni hodowcy radzieccy zastanawiali się nad zagadnieniem, jak należy karmić świnie, by osiągnąć jak najszybszy wzrost wagi. W rozstrzygnięciu zasadniczego pytania „co powoduje znaczniejszy przyrost wagi u świń, czy buraki cukrowe, czy też inne rośliny okopowe, np. ziemniaki" — ostateczną odpowiedź dała kołchoźnica Łuskowa, początkowo świniarka, a później laureatka Stalinowskiej Nagrody, Bohater Pracy Socjalistycznej i posłanka do Najwyższej Rady ZSRR.

W Związku Radzieckim za jednostkę pokarmu dla świń przyjęto wartości odżywcze jednego kilograma pszenicy. Uczony Radziecki Siniagin na podstawie własnych obserwacji i dociekań stwierdził, że zbiór buraka cukrowego z jednego hektara zawiera 10. tys. 500 takich jednostek pokarmu. natomiast burak pastewny zawiera takich jednostek już tylko 5 tys. 810.

Rzecz znamienna, Prof. Siniagin w swych wywodach opierał się na dorobku naukowym świniarki — Łuskowej z kołchozu im. „Budiennowiec".

I tak się stało, że w tym sporze naukowców-hodowców, zadecydowały doświadczenia świniarki.

Kim-że jest właściwie ta kobieta, że z jej zdaniem liczy się świat naukowy Związku Ra[illegible]

Łuskowa liczy obecnie 48 lat. Pierwsze podręczniki z dziedziny hodowli wzięła do ręki przed osiemnastu laty. Jej uniwersytetem był kołchoz, a najwyższą akademią przyroda.

Zasługą Łuskowej było między innymi to, że potrafiła w myśl własnych zasad wyhodować w przeciągu jednego [illegible] jednej świni „Jałty" dwa pomioty prosiąt liczące 31 sztuk o łącznej wadze 4.754 kg.

Kiedy „Jałta" wraz ze swym potomstwem „udała się" na wystawę hodowlaną do Moskwy, wzbudziła nie tylko powszechne zainteresowanie wśród kołchoźników, ale niektórzy z nich, nie wierzyli własnym oczom. Na wieść o tej wspaniałej świni znany radziecki specjalista w sprawach hodowlanych — profesor Redkin. powiedział:

„To po prostu niemożliwe. — Powiedzcie mi — Łuskowa — jak przybywało na wadze tym prosiętom?

Łuskowa zapoznała profesora ze swą metodą karmienia świń, wydobyła liczne dzienne zapiski odnośnie zmiany wag u prosiąt i w rezultacie przekonała profesora o słuszności swych metod hodowlanych. Oszołomiony profesor nazwał Łuskową swym kolegą — „profesorem najbardziej nowoczesnych metod hodowlanych".

Zasługi Łuskowej w dziale hodowlanym są olbrzymie. Ona nie tylko ustanowiła światowy rekord szybkości przybywania na wadze prosiąt, ale utrwaliła nowe metody najracjonalniejszej hodowli prosiąt.

Jakież są te metody i na czym się one opierają? Odpowiedź na to pytanie zainteresuje niewątpliwie polskiego hodowcę w okresie akcji „H".

Oto Łuskowa dopuszczała prosięta do ssania matki nie 7 i nie 8 razy, jak to się u nas na ogół praktykuje, ale 24 razy na dobę.

Łuskowa na podstawie licznych doświadczeń zbiła twierdzenie naukowców-zoologów, jakoby 25—30 procent zrodzonych prosiąt, jest z góry skazanych na zagładę. Znany jest fakt, że np. amerykańscy i angielscy hodowcy świń, by „wyręczyć przyrodę", wobec rzekomo stwierdzonego faktu, że od 25 do 30 procent pomiotu umiera po urodzeniu, sami zabijają „nadmierną" ilość prosiąt.

Wbrew temu, Łuskowa — kołchoźnica przy zastosowaniu własnych metod, wyhodowała w kołchozie, nie „wyręczając przyrody"; tysiąc prosiąt, w tym wszystkie żywe.

Metody hodowli prosiąt opracowane przez Łuskową, przyjął cały świat naukowy w Związku Radzieckim, a Łuskowa z tymi metodami zapoznaje na specjalnie zorganizowanych kursach, setki młodych i starych uczniów.

Czyby nie należało zastosować metod Łuskowej w hodowli prosiąt u nas w kraju? Kto pierwszy podejmie się tej wielkiej próby?

(Dz)

Ogłoszenia drobne

Z kalendarza II wojny światowej

Jak Beck „bronił" suwerenności Polski

Z chwilą, gdy aneksja Czechosłowacji stała się faktem i rządy państw imperialistycznych kolejno oświadczały, że uznają ten fakt dokonany, rząd radziecki w nocie z dnia 18 marca 1939 r. napiętnował zabór Czechosłowacji, dokonany przez Niemcy hitlerowskie przy poparciu Anglii i Francji jako akt bezprawia, przemocy i agresji. W nocie tej rząd radziecki podkreślał również, że postępowanie Niemiec stworzyło i spotęgowało niebezpieczeństwo grożące pokojowi powszechnemu... i jeszcze bardziej podważyło poczucie bezpieczeństwa narodów.

Bezpieczeństwo jakiego narodu było najbardziej podważone po aneksji czechosłowackiej? Oczywiście — narodu polskiego Od początku 1939 roku wisi nad Polską taka sama katastrofa, jaka kilka miesięcy temu wisiała nad Czechosłowacja. Jasne jest, iż po haniebnej zdradzie monachijczyków jedynym państwem, na którego pomoc mogła liczyć Polska przedwrześniowa był Związek Radziecki, prawdziwa ostoja pokoju i baza przeciw hitlerowskiej agresji. Jak ustosunkowuje się do sprawy tej pomocy „góra" sanacyjna z Beckiem i Rydzem-Śmigłym na czele? Ano, sięgnijmy do dokumentów.

W sierpniu 1939 roku, a więc w przededniu wybuchu wojny Anglia i Francja prowadzą „pertraktacje" z ZSRR, obliczone na wymanewrowanie polityczne... Związku Radzieckiego. Istotnym bowiem celem tych oszukańczych kombinacji monachijskich jest skierowanie agresji hitlerowskiej przeciw Związkowi Radzieckiemu. Rząd radziecki zdaje sobie dokładnie sprawę z podwójnej gry dyplomatów anglo-francuskich, lecz mimo to — pełen prawdziwej troski o pokój — pragnie przyczynić się do zażegnania wybuchu wojny przez udzielenie pomocy państwom najbardziej nią zagrożonym, więc w danym momencie — Polsce.

18 sierpnia 1939 r. ambasador RP. w Paryżu Łukasiewicz pisze („Dokumenty II wojny światowej"): „Minister Bonnet poinformował mnie szczegółowiej o przebiegu rokowań wojskowych w Moskwie: **Woroszyłow złożył w formie uroczystej następujące oświadczenie — delegacja sowiecka zapytuje, czy na wypadek konfliktu wojska sowieckie będą mogły wejść w kontakt z wojskiem niemieckim od strony Prus Wschodnich? Czy będą mogły korzystać z terytorium Polski?** Czy będą mogły korzystać z terytorium Rumunii? **Delegacja sowiecka prosi o natychmiastową jasną odpowiedź. Z braku takowej będzie musiała odradzić rządowi angażowania się we współpracę z Anglią i Francją. W razie przychylnej odpowiedzi delegacja sowiecka przedstawi natychmiast swój plan wojskowej współpracy czyniący zadość życzeniom Anglii i Francji.**

Delegacja francuska i angielska odpowiedziały, że Polska i Rumunia są państwami suwerennymi i jeżeli Rosja Sowiecka pragnie korzystać wojskowo z ich terytoriów, powinna porozumieć się z nimi bezpośrednio.

Szczególnie brzmi ta troska o „suwerenność" po haniebnej transakcji monachijskiej, ale mniejsza z tym. Patrzmy dalszego ciągu niecnych manewrów dyplomacji Anglii i Francji, która odpowiedź na pytanie delegacji sowieckiej kieruje pod adresem Becka. A oto owa sławetna odpowiedź (wg. telegramu szyfrowego min. Becka do ambasady RP w Londynie z dnia 20 sierpnia 1939 r.): „**Odpowiedziałem** (ambasadorowi angielskiemu i francuskiemu), **że jest rzeczą niedopuszczalną, aby te państwa** (Anglia i Francja) **dyskutowały o wyzyskaniu wojskowym terytorium innego państwa suwerennego. Polskę z Sowietami żadne układy wojskowe nie łączą i nie jest intencją Rządu Polskiego taki układ zawrzeć.**

Ambasador francuski zaproponował, że odpowiedzą Sowietom, iż Rząd Polski odmówił dyskusji, lub że rząd francuski nie podjął się formalnej demarche, będąc pewny odpowiedzi odmownej..."

Bardzo na rękę wypadła odpowiedź Becka dla politycznych graczy Anglii i Francji: pozwoliła im ona „umyć rączki" od nowej agresji hitlerowskiej... „na koszt" rządu radzieckiego. Tragiczne natomiast następstwa miała odpowiedź Becka dla Polski przedwrześniowej: przez łajdackie sparaliżowanie pomocy ZSRR oddała naród polski na łup hitlerowskiego najazdu w 1939 r.

Stef.

TEATRY

OPERA ŚLĄSKA W PAŃSTWOWYM TEATRZE WOJSKA POLSKIEGO (Jaracza 27)

Dziś, dnia 30 sierpnia br. o godz. 14-tej opera komiczna „Don Pasquale" C. Donizetti'ego (przedstawienie zakupione przez ORZZ, passe-partout i bilety bezpłatne są nieważne).

W partii tytułowej Antoni Majak, oraz Natalia Stokowacka, Zbigniew Platt, Andrzej Hiolski, Edward Fedorowicz. Kapelmistrz — Jerzy Sillich.

O godz. 19-tej opera „Rigoletto" G. Verdi — przedstawienie wolne.

W partii tytułowej Czesław Kozak, oraz Barbara Kostrzewska, Krystyna Szczepańska, Romana Wolińska, Tatiana Mazurkiewicz, Olga Szamborowska, Bogdan Paprocki, Antoni Majak, Adam Łukasik, Henryk Łukaszek, Piotr Wołoszyn, Stefan Dobiasz. Kapelmistrz — Jerzy Sillich

Jutro, dnia 31 sierpnia br., o godz. 19-tej opera „Halka" St. Moniuszki (przedstawienie wolne).

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA Łódź, ul. Daszyńskiego 34

Dziś i jutro (31-go — ostatni raz) o godz. 19.15 ostatnie występy Teatru Kameralnego w Łodzi w komedii Shawa „Szczygli zaułek".

Kasa czynna od 11-tej do 13-tej i od 15-tej. Tel. 123-02.

TEATR LETNI „OSA" Piotrkowska 94, tel. 272-70

Codziennie o godz. 19.30, w niedzielę o 16 i 19.30 komedia muzyczna pt. „Krawiec w zamku".

KINA

ADRIA — „Pepita Jimenez" godz. 16, 18, 20 film niedozwolony dla młodzieży
BAŁTYK — „Śpiewak nieznany" godz. 17, 19, 21 film dozwol. dla młodz. od lat 14
BAJKA — „Powrót do domu" godz. 18, 20 film dozwolony dla młodz. od lat 7
GDYNIA — „Program Aktualności Kraj. i Zagran. Nr 37" godz. 11, 12, 13, 16, 17, 18, 19; 20 21
HEL (dla młodzieży): — „Siedmiu śmiałych" — godz. 16, 18, 20
MUZA — „Kariera" godz. 18, 20 film dozwol. dla młodzieży od lat 14
POLONIA — „Dni zdrady" godz. 17, 19, 21 film dozwol. dla młodzieży od lat 14
PRZEDWIOŚNIE — „Tragiczny pościg" — godz. 16, 18, 20 film dozwolony dla młodz. od l. 18
ROBOTNIK — „Lekkomyślna siostra" godz. 15.30, 18, 20.30 film dozwol. dla młodzieży od lat 16
ROMA — „Synowie" godz. 18, 20 fil mdozwolony dla młodz. od l. 14
REKORD — „Krążownik Wareg" dla młodzieży godz. 16 „Tajemnica wywiadu" godz. 18, 20 film dozwolony dla młodz. od l. 18
STYLOWY — „Podrzutek" dla młodzieży godz. 16 „Dwaj panowie F" godz. 18, 20.30 film dozwolony dla młodz. od l. 16
ŚWIT — „Złoty kluczyk" godz. 18, 20 film dozwolony od lat 7
TĘCZA — „Bokserzy" godz. 17, 19, 21 film dozwolony dla młodz. od l. 7
TATRY — „Wieś na pograniczu" godz. 16, 18, 20 film dozwol. dla młodzieży od lat 14
WISŁA — „Dni zdrady" godz. 16.30, 18.30, 20.30 film dozwol. dla młodzieży od lat 14
WŁÓKNIARZ — „Śpiewak nieznany" godz. 16.30, 18.30, 20.30 film dozwol. dla młodzieży od lat 14
WOLNOŚĆ — „Bokserzy" godz. 16, 18, 20 film dozwol. dla młodzieży od lat 7
ZACHĘTA — „Ulica Graniczna" godz. 16, 18.30, 21 film dozwolony dla młodz. od l. 12

WYCHOWANIE FIZYCZNE i SPORT

W jakich składach

pięściarze łódzcy stoczą bój o mistrzostwo klasy A?

Korzystając z okazji podczas losowania mistrzostw bokserskich w klasie A, przeprowadziliśmy rozmowę na temat zbliżających się rozgrywek z przedstawicielem „Concordii" z Piotrkowa.

Najwięcej kłopotów pięściarze z Piotrkowa mają z salą. Sala rzemieślnicza jest remontowana i nie wiadomo czy będzie można ją wynajmować do spotkań pięściarskich. Pozostaje sala straży ogniowej. Okazuje się jednak, że dopiero dzielni strażacy przystąpili do jej budowy, na razie są cztery ściany i na tym koniec. Trudności tego rodzaju zdarzają się co roku, jednak ruchliwy zarząd byłej „Concordii" przezwycięży je tak, jak rok rocznie. Na razie brak jest też i sali treningowej.

A teraz o składzie osobowym pięściarzy z Piotrkowa. **W wadze muszej walczyć będą: Walecki i Witkowski, w koguciej — Adamus, w piórkowej — Borowski i Sikorski, w lekkiej — Maciejczyk lub Borowski, w półśredniej — Tomicki lub Maciejczyk, w średniej — Ścibut, w półciężkiej — Wojnarowski a w ciężkiej — vacat.**

Pierwszy swój mecz b. „Concordia" rozegra u siebie. Podejmuje ona rezerwę ligowego Związkowca-Zrywu.

W dniach 10 i 11 września była „Concordia" obchodzi jubileusz 40-lecia istnienia. W ramach tej imprezy odbędzie się turniej bokserski, dla tego też wyznaczony na ten termin mecz z ŁKS-Włókniarzem został przesunięty na dzień 9 października.

*

Podczas losowania mistrzostw bokserskich drużyn klasy A przedstawiciel Bawełny wyciągnął numer 6. Miejmy nadzieję, że dzielni bokserzy Bawełny nie zajmą... 6 miejsca i powtórzą tradycje dawnego IKP.

W jakim składzie wystąpią pięściarze Bawełny?

W muszej zobaczymy Jędrzejczaka i Anielaka, w koguciej — Samczyńskiego, Irganga, Szalińskiego, w piórkowej — Olesińskiego, Kowalskiego, w lekkiej — Przysia, Stefaniaka, w półśredniej — Ratyńskiego, w średniej — Rencza, Janiszewskiego, w półciężkiej — Urzędowicza, w ciężkiej — Kwiatkowskiego i Walenckiego.

Mistrzostwa bokserskie ukończone zostaną w dniu 20 listopada. ŁKS-Włókniarz, posiadający około 100 zawodników, wystawi silny zespół, który będzie starał się uzyskać jak najlepsze miejsce w tych rozgrywkach. Ob. Dąbrowski mówi nam, jaki mniej więcej będzie skład osobowy tego zespołu.

W rachubę wchodzić będą: **Stańkowski, Mazur, Nagajski, Lubelski, Różycki, Martynelis, Włodarczyk, Głogowski Rymler i inni.**

*

Najbardziej powściągliwy w podawaniu nazwisk przyszłych aktorów walk o mistrzostwo bokserskie okręgu w klasie A jest przedstawiciel Związkowca-Zrywu, ob. Woźniakiewicz. Mówi on tylko o **Potockim, Wybrańskim, Konarzewskim, Zdobyszem, Przytulskim, Skalskim i Przepiórce.** Trenerem ich jest Kaśnia.

*

Przedstawiciel Ogniwa, które awansowało obecnie do klasy A okręgu łódzkiego w boksie, ob. Kubiak, podaję siódemkę zawodników, kwalifikujących się do walk o punkty. Według kolejności wag wystąpią: **Pawlak, Organek, Kubiak, Kaczmarek, Grygierowski, Piórkowski, Gampe i w ciężkiej — vacat.**

Klub ten jest w tym szczęśliwym położeniu, że może u siebie w świetlicy rozgrywać spotkania, czego nie można powiedzieć o innych zespołach.

Na marginesie Tour de Pologne

Sylwetki naszych „Tytanów Szosy"



Dawniej w wyścigach etapowych o powodzeniu kolarza decydowała przede wszystkim jego wytrzymałość. Dzisiaj decyduje szybkość. Kto jest szybki ten wygrywa nie tylko finisze lotne, ale i etapy. Najszybszym z Polaków okazał się Wrzesiński, toteż jedynie jemu z Polaków przypadło w zaszczycie wygrać 2 etapy obecnego „Tour de Pologne".

W pływaniu

Polska-Rumunia 129 : 115

Bukareszt (obsł. wł.). W drugim dniu międzypaństwowych zawodów pływackich Polska — Rumunia pobito dwa rekordy Polski oraz 7 rekordów Rumunii. Nowy rekord Polski ustanowiła Proniewiczówna na 100 m. st. klas., uzyskując czas 1:31.0. Ponadto sztafeta męska 3 razy 100 m. st. zmien. ustaliła nowy rekord Polski wynikiem 3:36.5. W biegu na 200 mtr. st. dow. mężczyzn — Rybkowski uzyskał najlepszy wynik po wojnie — 2:27.4.

W ogólnej punktacji zawody zakończyły się zwycięstwem Polski — 129:115 pkt.

RADIO

WTOREK 30 SIERPNIA 1949

12.04 Wiadomości południowe oraz przegląd prasy stołecznej. 12.20 Audycja dla wsi. 13.35 Muzyka obiadowa. 14.00 Audycja PCK dla chorych. 14.15 „Tańce klasyczne" w wykonaniu A. Schmara. 14.35 Pieśni polskie w wyk. B. Paprockiego. 14.55 (Ł) Pogadanka E. Tokara pt. „Trzeba przygotować się do kiszenia roślin pastewnych" 15.15 (Ł) Aktualności łódzkie. 15.30 „Nasza szkolna gromada" — audycja dla dzieci. 15.50 Przegląd wydawnictw. 16.00 „Krakowiaczek ci ja, krakowskiej natury..." — audycja słowno - muzyczna dla młodzieży. 16.15 „Ostatni numer Kuźnicy". 16.20 (Ł) Audycja Ligi Kobiet. 16.25 (Ł) „Karnawał" Schumana w wyk. A. Cortot. 16.40 (Ł) „Sylwetki przodowników pracy". 16.50 (Ł) Pieśni masowe i robotnicze. 17.00 I dziennik popołudniowy. 17.15 Koncert krakowskiej orkiestry PR. 18.00 „Z frontu brygad SP" — audycja słowno-muzyczna. 18.15 Pieśni w wyk. chóru PR. 18.30 „Bułgaria przemawia do Polski". 19.00 II dziennik popołudniowy. 19.45 „Opowieść o Chopinie" A. Czartkowskiego (27). 20.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PR. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.40 Muzyka taneczna. 22.25 Muzyka klasyczna w wyk. I. Lewińskiej. 22.45 (Ł) Wiersze L. Posternaka. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Reportaż z międzynarodowego wyścigu kolarskiego dookoła Polski. 23.30 Utwory Nicolo Paganini'ego. 23.50 Program na dzień następny. 24.00 Zakończenie audycji i Hymn.

Z Poznania meldują...

VI etap łupem Włocha Spalazzi

Pierwszy z Polaków Wójcik przybył na metę piąty

POZNAŃ (obsł wł.) VI etap wyścigu kolarskiego dookoła Polski z Bydgoszczy do Poznania długości 162 km. miał bardzo emocjonujący przebieg.

Podobnie jak na piątym etapie już na 6-tym kilometrze zainicjowano ucieczkę. Duńczyk Armoutorp, Wójcik i Alix (Francja) pociągnęli za sobą Rumuna Negoescu, Polaka z Francji A. Sowę oraz Szwajcara Panchaud'a. Dwaj ostatni zostali po paru kilometrach w tyle, natomiast pozostali zdobyli wkrótce ok. 2 km przewagi. Finisz lotny na 39 km w Inowrocławiu wygrywa Francuz Alix przed Wójcikiem lecz łapie defekt gumy i pozostaje w tyle.

Na 41 km leader wyścigu Niculescu odrywa się od drugiej grupy i po 22 km. pościgu dogania czołówkę. Następnie czołówkę docnodzą Rumun Sandru i Włoch Spalazzi, a na 89 km. jeszcze Lemay (Francja), Norhadian (Rumunia) i Clarke (Anglia).

Od grupy prowadzącej odpada zmęczony Armoutorp. **Finisz lotny na 109 km w Gnieźnie wygrywa Alix przed Niculescu.** W Gnieźnie przewracają się Rumun Nornadian i Anglik Clarke. Clark doznaje tylko potłuczeń i jedzie dalej, natomiast Rumun ma złamane koło i musi czekać na wóz techniczny.

W miarę zbliżania się do Poznania druga grupa, w której znajdują się Polacy Kapiak, Wrzesiński i Napierała wzmacnia tempo i nadrabia stopniowo stracony dystans. Na granicy Poznania różnica między tymi dwiema grupami wynosi już tylko 200 m. Na krętych ulicach Poznania dochodzą oni czołówkę lecz brakuje im już sił do decydującego finiszu na stadionie „Kolejarza". **Na metę wpada pierwszy Włoch Spalazzi, w czasie 5:04.20, 2) Lemay (Francja) 3) Niculescu (Rumunia), 4) Sandru (Rumunia) 5) Wójcik (Polska), 6) Negoescu (Rumunia), 7) Wrzesiński (Polska) 8) Wittek** (Polonia francuska), 9) Clarke (Anglia), 10) Olsen (Dania), 11) Kapiak (Polska).

Drużynowo etap wygrała Rumunia. Drużyna Polska, która na ostatnich kilometrach przed metą nadrobiła wiele cennych minut zajęła na tym etapie 2-gie miejsce.

Wyniki spotkań ligowych

Kraków: Wisła — Szombierki 0:2 (0:1)
Warszawa: Polonia (W) — Lechia 5:1 (0:1)
Kraków: Cracovia — Polonia (B) 1:0 (0:0)
Łódź: ŁKS Włókniarz — AKS 1:1 (1:1)

Po 6 etapach...

Po sześciu etapach prowadzi drużynowo Rumunia — 96:10,03. 2) Włochy — 96:16,24. 3) POLSKA — 96:23,16. 4) Anglia — 96:48,23. 5) Francja — 96:56.53.

Przysłowia — mądrością narodów





D-05216

W. Ażajew 244

Daleko od Moskwy

— Nie, nie sądzę. Niepotrzebnie zadajesz mi takie pytania. Wspólnie zaczęliśmy tworzyć kolektyw naszego sztabu. Przyznam ci się, że uważałem, iż nie przesadzasz, nadając takie znaczenie roli zarządu, że umniejszasz znaczenie punktów, gdzie właściwie odbywała się budowa rurociągu. Wydawało mi się, że zbyt zasiedziałeś się w ścianach zarządu. Bo istnieje, w odróżnieniu od zasadniczego punktu widzenia — biurokratyczny. Wre praca, wypełnia się papierki, pukają maszyny do pisania....

— Zdajesz sobie sprawę nie gorzej ode mnie, jakie znaczenie ma rządzący aparat i to szczególnie w okresie organizacyjnym!

— Oczywiście, rozumiem i należycie potrafiłem ocenić celowość ówczesnych twoich wysiłków. Wszyscy rwali się na trasę, nawet i ty chciałeś się tam wyrwać, ale zatrzymałeś wszystkich. — Załkind uśmiechnął się chytrze. — Jednakże, jak ci wiadomo, uważałem, że nie będzie źle, jeśli skonfrontuję przedstawicieli punktów z kierownikami zarządu na konferencji partyjnej — czy pamiętasz wystąpienie Tani Wasylczenko i Kotenewa? Stwierdziłem wtedy z zadowoleniem, że zrozumiałeś właściwie krytykę. Nie boisz się jej. W ten sposób przygotowaliśmy się do naszej strategicznej bitwy o rurociąg. Oczywiście, nie obeszło się też błędów i omyłek. Oczywiście, przybyliśmy na cieśninę z opóźnieniem. Robiłem wyrzuty Umarze i innym komunistom, że nie pilnowali Pankowa, że pozostawili go samego. Odpowiedzieli mi na to: „Przyznajemy się, że postąpiliśmy źle i gotowi jesteśmy ponosić odpowiedzialność... Ale gdzieżeście wy byli? Dlaczego zostawiliście Pankowa samego?"

— Wiesz co, nie mówmy między sobą o Pankowie... Na cieśninę przybyliśmy z opóźnieniem, przyznałem się wobec Dudina w Rubieżańsku. Czegoż jeszcze chcesz? Czy jeszcze raz mi robić wyrzuty?

— Nie pozwalasz mi dojść do słowa. Tutaj na punkcie dużo rzeczy wywołało moje zdumienie... Tutaj zobaczyłem ciebie.

Załkind chciał zapalić i zaczął szukać zapałek.

— Pomęcz się jeszcze pięć minut, a potem wypalisz choćby trzy papierosy — mówił Batmanow. — Jakież więc moje grzechy spostrzegłeś tutaj?

— Wspomniałeś o przyjaźni Aleksego z Topolowem. A ja chciałbym wspomnieć o twojej przyjaźni z ludźmi, z prostymi budowniczymi. Spostrzegłem i dawniej tę przyjaźń. Tutaj zaś zbliżyłeś się do ludzi w jakiś nowy sposób. Stałeś się bezpośredniejszy i serdeczniejszy. I to jest bardzo dobre. I twój autorytet stał się jeszcze większy. To, że uprzedziłeś Rogowa — jest również dobrą oznaką. I dlatego jestem zadowolony, że pracujemy razem.

Batmanow był wyraźnie zażenowany, zatrząsnął papierośnicę i powiedział gniewnie:

— Pleciesz, że aż trudno słuchać. Czy nie możemy się umówić raz na zawsze, że nie będziemy prawić nawzajem komplementów?

— Zgadzam się na twoją propozycję — Załkind przysunął taboret i usiadł obok Batmanowa. — Umawiamy się, że będziemy sobie mówić jedynie rzeczy nieprzyjemne. Rozpocznę od razu, czy można?

Batmanow śmiejąc się, potarł szyję:

— Teraz już nie mogę się cofnąć, skoro sam wszcząłem tę rozmowę!

— Ziatkow mi opowiadał, że chcesz nauczyć się jego metod pracy. Umara również pochwalił się; uczę naczelnika spawania rur.

— Cóż z tego! — Batmanow, niezadowolony, podniósł się. — Interesuje mnie każdy fach doprowadzony do doskonałości, ręce po prostu swędzą. Ciekawe jest samemu próbować.

— Ależ ja nic nie mam przeciwko temu. Rozumiem, to sprawa najzupełniej ludzka.

— Metoda pracy Ziatkowa może się przydać i na innych punktach, tak samo i technika Umary.

— Właśnie chcę o tym mówić! Nie ograniczaj się do rozpowszechniania dobrych metod pracy jedynie osobistym przykładem. Nie jesteś Piotrem Pierwszym, a zresztą żyjemy obecnie w innych czasach. Zaczniemy na budowie prowadzić propagandę techniczną. Z rozmachem, tak jak należy! Zmusimy Puszczyna, żeby pisał o Umarze, o Machowie... Wyznaczymy istruktorów stachanowskich metod pracy — właśnie tegoż Ziatkowa, Petrygina. Zaczniemy urządzać narady stachanowców — z początku na punktach, potem zaś dla całej budowy. Zgoda?